Nr. 42. Lwów — Czwartek dnia 22 Lutego. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 3 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Piotra Kat. — Charalampya
Jutro: św. Romany — Wasyla M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 3
Zachód „ „ 5 „ 26

Długość dnia g. 10 m. 23
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lutego.

Z telegramów wiadomo, że w poniedziałek zaczęła się w sejmie węgierskim dyskusya nad projektem ślubów cywilnych i że tłum, zgromadzony przed gmachem sejmowym, urządził owacyę prezesowi gabinetu drowi Wekerlemu i ministrowi sprawiedliwości Szilagyi'emu. Do tych wiadomości możemy dziś dodać kilka ciekawych szczegółów, wziętych z peszteńskich dzienników. Najpierw tedy co do owacyi. Urządzili ją studenci uniwersytetu, politechniki, szkoły weterynarskiej, leśnej i handlowej, — ci sami, którzy półtora roku temu wyprawiali w stolicy hałaśliwe awantury, — w ogóle sami wytrawni ludzie, doświadczeni politycy, poważni obywatele, którzy dużo myśleli o potrzebach kraju i których zdanie bardzo dużo warte. Po owacyi Wekerlemu i Szilagyi'emu urządzili oni zaraz drugą, ale już inną szefowi stronnictwa narodowego hr. Apponyi'emu i niedawnemu prezesowi gabinetu hr. Szapary'emu, który ustąpił, bo nie chciał się poddać naciskowi sfer giełdowych, żądających ustawy o ślubach cywilnych. Tym krzyczano: „Odstępcy! Przeniewiercy! Precz!" i t. d. W ogóle studenci w całym kraju oddali swój poważny głos za rządowym projektem, odbyli zgromadzenia w lokalach bratniej pomocy i uchwalili wyrzucić z tych lokali portrety wybitnych mężów stanu, będących przeciwnikami ślubów cywilnych. Liberalne dzienniki ze współczuciem mówią, że taki zasłużony człowiek jak hr. Apponyi popełnił błąd i utracił miłość młodzieży. Rzeczywiście, trzeba żałować tej młodzieży. Ona kiedyś, gdy dojrzeje, sama będzie wyrzucała sobie teraźniejsze owacye.

Liberalny klub sejmowy zliczył głosy za projektem rządowym i przekonał się, że większość wyniesie przeszło sto głosów. Więc postanowił, dla lepszego zaznaczenia swej radości, zamknąć jeneralną rozprawę zaraz po wstępnych uwagach, poczynionych przez szefów stronnictw, i odrazu przejść do szczegółowej dyskusyi. Zapewne tedy dziś skończy się ta pierwsza część rozpraw.

A tymczasem w kraju organizuje się „milcząca" — jak ją nazwano — opozycya. Przykład dali siedmiogrodzcy Rumuni. Idzie o to, aby ignorować rządową ustawę i po dawnemu brać ślub tylko kościelny, ponieważ zaś za to będą kary pieniężne nietylko dla nowożeńców i świadków, ale i dla kapłanów, przeto zaczęto zbierać fundusz, z którego będą płacone te kary.

Dla historyozofa jest to wdzięcznym tematem do rozmyślań, że kraje europejskie, zaludnione najwcześniej, kwitnące i zorganizowane już wtedy, gdy jeszcze reszta Europy tonęła w mrokach przedhistorycznego bytu, najprędzej weszły w stan rozkładu. Są to kraje prawie jednakowo uposażone od przyrody, słoneczne, oblane morzami, które nietylko ogromnie ułatwiają handel ale nadto dają obfite środki żywności i zarobkowania; są to trzy półwyspy: Bałkański, Appeniński i Pirenejski, na których stare organizmy społeczne i państwowe widocznie zanikają, ciężko chorując od lada czego, jak każdy starzec. Historya nie powtarza się w szczegółach, ale się powtarza w konsekwencyach; więc w każdym z tych krajów rozkład inaczej się objawia i inne nowotwory powoła do życia na gruzach przeszłości, ale ta przeszłość wszędzie na nich zamiera — i to właśnie jest wspólnym ich losem, wspólną konsekwencyą historyi.

Widzimy, jak się przeobraża życie na Bałkańskim półwyspie; wiemy jakim podrygom ulegają Włochy; spojrzmy teraz na półwysep Pirenejski.

Tam wcale nielepiej, może nawet gorzej, niż na tamtych dwóch śródziemnomorskich krajach. Portugalia ma chleba w bród i życie w niej tak tanie, że mieszkaniec może cały dzień leżeć na słońcu, nasyciwszy się rybami i owocami za kilka groszy. W Hiszpanii chleba wielki brak, rola wymaga mozolnej uprawy, a przemysłowcy wyzyskują roboczą ludność, korzystając z liberalnych ustaw, które zaprowadzili tam republikanie po wydaleniu królowej Izabelli. Więc warunki życia w tych państwach są zgoła odmienne, a jednak ta sama choroba je trapi, ten sam w nich rozkład, co dowodzi, że kwestya chleba, kwestya stanu ekonomicznego nie jest jedyną, ani nawet główną przyczyną rozkładu, lecz że powstał on na mocy prawa fizycznego o śmierci wszelkiej stworzonej istoty, kiedy się wyżyje. Rewolucyjne ruchy zdawna istnieją w Portugalii i nieraz już tam monarchia wisiała na włosku. Młody król Dom Carlos różne czynił eksperymenta: zaprowadzał stan oblężenia, powoływał gabinety wojenne, konserwatywne, liberalne, lecz żaden z nich nie mógł uspokoić kraju. Król oddał nareszcie ster w ręce radykalnego stronnictwa, którego szef Ribeiro złożył gabinet i tekę finansów powierzył dowódzcy socyalistów. Ten wilk, wpuszczony do owczarni, wnet zaczął po swojemu. Ułożył reformę podatków w ten sposób, iż tylko majętni mieli się składać na utrzymanie państwa, a oprócz tego zaprojektował powszechne, niczem nieograniczone głosowanie, czyli losy państwa i społeczeństwa oddawał w ręce tych, których uwalniał od wszelkich obowiązków. Tak powstałaby warstwa bardzo oryginalnych patrycyuszów, próżniaków w łachmanach, — i warstwa równie oryginalnych niewolników, pracowitych, rządnych i zabiegliwych. Jakiego potrzeba spaczenia pojęć, żeby wymyśleć taką reformę! Podobała się ona próżniaczym tłumom, oburzyła wszystkich innych. W Lizbonie umysły się wzburzyły. Król zażądał od Ribeiry, aby usunął ministra finansów, a ledwo to się stało, motłoch począł demonstrować, wnet zawiązały się junty rewolucyjne, wyszły republikańskie odezwy, policya zaczęła poszukiwania, wykryła spiski, składy bomb i dynamitu, plany zamachów i t. d. W ogóle wykryło się, że anarchiści mieli niebawem wysadzić w powietrze publiczne gmachy, kościoły, arsenały, opanować flotę i forty, a podczas tego chaosu uwięzić i wyrzucić króla, monarchię zaś zmienić w socyalistyczną republikę. Do wszystkich tych robót należał i popierał je minister finansów, który swe plany i rozporządzenia najpierw przedstawiał do aprobaty tajnej dyrekcyi socyalistyczno-anarchicznej, która zasiadała w Lizbonie. Jest-to przecież ogromnie ciekawy fakt. Teraz oczywiście zatrąbiono na odwrót, patrole wojskowe chodzą po ulicach, policya ma dużo do czynienia, lecz cóż to wszystko znaczy, skoro rak socyalistyczny tak szeroko się rozsiadł na organizmie portugalskim. Jeszcze lat kilka, jeszcze parę paroksyzmów i potem musi nastąpić jakaś krwawa operacya.

W Hiszpanii zupełnie to samo. Cała Andaluzya podlega terroryzmowi anarchistów, którzy potworzyli bandy, rabują dwory i miasteczka, urzędników zaś wypłoszyli do miast, pod ochronę wojska. Porywanie majętnych ludzi, aby wziąć z nich okup, stało się codzienną praktyką. Kilka dni temu angielski gubernator Gibraltaru z córką wyjechał konno z miasta, już na ziemię hiszpańską, i tam porwali go zbóje, zaprowadzili do jakiejś nory i zażądali okupu od jego krewnych, w ogóle od urzędników gibraltarskich, grożąc, że w przeciwnym razie zamordują gubernatora. Jego córce kazali zawieźć do domu takie ultimatum. Wnet jednak potem dyrekcya anarchicznego związku Czarnej Ręki, rezydująca prawie jawnie w Kadyksie, kazała zbójom uwolnić gubernatora, a to dlatego, że gdyby Anglia wystąpiła w obronie swego urzędnika, to sprawa anarchiczna w Hiszpanii mogłaby ucierpieć.

W drugiej stronie Hiszpanii, w Estremadurze już właściwie panuje republika socyalistyczna. Wszyscy, którzy mieli cokolwiek do stracenia, uciekli do miast, dokąd także schroniły się władze prowincyonalne, a wioski i miasteczka same się rządzą, jak udzielne państewka, zostające pod kierunkiem anarchistów. Tam jednak tłomaczy się to głodem, który wszakże może być jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy, ale nie jedyną. Kiedy w pewnem mieście tej prowincyi zaczęły się rozruchy i na razie były pokonane przez władzę, z Madrytu zapytano telegraficznie prefekta, ile posłać mu wojska, a on odpowiedział, że i cały korpus nie wystarczy, jeśli równocześnie rząd nie przyszle tyle-to a tyle bochenków chleba. Bochenków nie ma na składzie gabinet Sagasty, więc i wojska nie posłał, a w parę dni potem prefekt owego miasta ledwo z życiem uciekł od rozjuszonego tłumu. Tak w tej prowincyi władza państwowa czuje się silną tylko tam, gdzie ma pod ręką liczną załogę.

W trzeciej stronie Hiszpanii, w Katalonii i sąsiedniej z nią Arragonii życie zupełnie zamarło, fabryki są zamknięte, kopalnie opuszczone, tłumy włóczą się po kraju, jak stada głodnych wilków, i wszystko, czego potrzebują, biorą prawem kaduka od ubogich wieśniaków. Stolicą tego kraju jest Barcelona, największe po Madrycie miasto, a najruchliwsze i najbogatsze. Takiem ono było do niedawna, a już nie teraz. „Uciekają z niego wszyscy, którzy jeno mogą — pisze madrycka *Epoca* — przerażenie ogarnęło wszystkie warstwy ludności. Na spacerach, na ulicach, w publicznych lokalach — pustki. Kobiety prowadzą życie klasztorne i za próg domu wychylają się tylko w razie bardzo ważnej potrzeby. Nietylko ludzie zamożni, ale nawet przedstawiciele władzy starają się, aby jak najmniej o nich wiedziano. Teatry i wszelkie przybytki zabaw zbankrutowały, bo publiczność nigdzie nie chce się zbierać. Dyrektor teatru lirycznego plakatami ogłosił taką charakterystyczną wiadomość: „Czwartą galeryę zamknąłem, bilety wstępu na nią wcale nie będą wydane." Ale to nie uspokoiło publiczności. Aresztowania i kary bynajmniej nie nastraszyły anarchistów, ani zachwiały ich odwagi, która pochodzi z ślepego fanatyzmu. Na ulicach, w tramwajach, w kościołach, wszędzie jawnym wybuchają gniewem na widok przyzwoicie ubranego człowieka, albo na widok munduru — i lżą od ostatnich, rzucają błotem i kamieniami. Otrzymują oni widocznie spore zasiłki pieniężne, co się pokazuje naprzykład z tego, że wdowa po straconym anarchiście Pallasie otrzymała od nich 4.000 durος (duros = 2.10 złr.) podczas gdy dzieciom zamordowanego przez anarchistów żandarma dostało się ze składki publicznej niespełna 1000 pesatosów (franków), a ta składka dlatego wypadła tak źle, że ludzie boją się dawać na cele niemiłe anarchistom i ci, co dawali, ukrywali się z tem. Bez stanu oblężenia i po prostu teroryzmu władzy legalnej ani mowy być nie może o pokonaniu teroryzmu anarchicznego."

Taki tedy jest stan rzeczy na półwyspie Pirenejskim, zupełnie taki jak na Sycylii i w Massa-Carrara i jaki wkrótce może być w całych Włoszech, we Francyi i w Belgii. A nigdzie nie ma ludzi, którzyby mogli i zdolni byli silnie bronić prawnego porządku.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 18 lutego.

Według zapowiedzi pism inspirowanych, sesya Rady państwa ma być bardzo płodną w ustawy natury społecznej i ekonomicznej. Przedewszystkiem wypada zatwierdzić budżet na rok 1894. Potrzeba na to długich obrad w komisyi i na posiedzeniach plenarnych, tak, iż na inne rzeczy niewiele pozostanie czasu przed świętami wielkanocnemi. Przypuszczać więc można, że w tym pierwszym okresie sesyi nie odbędzie się więcej niż dziesięć posiedzeń w pełnej izbie.

Tymczasem czekają parlament obok budżetu nadzwyczaj ważne przedłożenia finansowe. Wiadomo, że ministrowie Plener i Weckerle umówili się wycofać z obiegu 200 mil. zł. not państwowych i zastąpić je srebrem. Potrzebne na to srebro (około 160 mil.) rząd chce wziąć z funduszów banku austro-węgierskiego, a w piwnicach bankowych złożyć natomiast złoto, przyczem zapewne rząd zastrzeże sobie prawo odebrania tego złota od banku. Wiąże się też z tą transakcyą kwestya przedłużenia bankowego przywileju. Z instytutem niemającym przywileju zapewnionego na długi okres czasu państwo nie może się przecież układać, bo setek milionów nie wycofuje się, ani nie puszcza się w obieg z dnia na dzień. Rada administracyjna banku upoważnioną została przez ostatnie walne zgromadzenie do układów z rządem w tym kierunku i w tych dniach przedłoży szczegółowo opracowany projekt. O ile dotąd przedostały się do wiadomości główne dezyderaty banku, to wnioskować można, że ugoda nie będzie rzeczą bardzo łatwą, gdyż zarząd bankowy dość hardo sobie poczyna i stawia warunki, o których sam wie, że ich nikt nie przyjmie.

Niemniej ważnym przedmiotem obrad będzie traktat handlowy, zawarty już z Hiszpanią i Rumunią, oraz mający się zawrzeć z Rosyą. Z Rosyą prawdopodobnie tak samo jak z Rumunią zawarty zostanie traktat na zasadzie obopólnego przyznania sobie wszystkich tych przywilejów, jakie już komukolwiek innemu zostały przyznane. Zatwierdzenie w parlamencie niemieckim traktatu handlowego z Rosyą niemało się przyczyni do ułatwienia ostatnich rokowań Rosyi z Austro-Węgrami. Rolnicy nasi wskutek konkurencyi rosyjskiego zboża na targach niemieckich wiele ucierpią, ale tego zmienić austryacki parlament nie może. W kwestyi zaś ugody Austro-Węgier z Rosyą wszelkie dziś środki ochrony przeciw dowozowi rosyjskiemu są bez znaczenia. Dowóz dla austryackiej konsumcyi jest niemożliwy przy cłach austryackich, na wszystkich granicach obowiązujących, a dla niemieckiej konsumcyi dowóz przez Austryę po traktacie niemiecko-rosyjskim ustanie.

Wypadnie dla rolnictwa innych szukać kompensat: w tańszej komunikacyi, tanim kredycie, magazynach państwowych, subwencyach na melioracye itd. Po części rząd zajmie się już niebawem dalszą akcyą upaństwowienia kolei (morawskich, morawsko-szląskich i czeskich), która zapewnia poniekąd stałą, tańszą, od prywatnych kalkulacyi niezawisłą komunikacyę.

Nie mniejszej wagi jest zamierzona dla Tryestu pomoc. W Tryeście założono magazyny kosztem prawie jedenastu milionów zł. Owóż w trzech ostatnich latach magazyny te przyniosły deficyt dochodzący do pół miliona. Państwo ma nabyć magazyny i poręczyć wierzycielom oprocentowanie kapitału i zwrot deficytu. Nader to ważna pomoc dla przemysłu, który po zniesieniu wolnego portu w Tryeście dźwignąć się nie może. Zakreśloną tem przedłożeniem byłaby linia, na której i dla rolnictwa w niektórych okolicach można byłoby przeprowadzić akcyę ratunkową.

I dla robotników przygotował rząd kilka ustaw. Chodzi o sądy rozjemcze między fabrykantami a robotnikami (na wzór niemieckich) i o stworzenie specyalnego biura statystycznego dla spraw robotniczych. Przypomnieć się godzi, że brak pewnych dat dotkliwie uczuwać się daje przy obradach nad każdą kwestyą robotniczą. W Niemczech od wielu lat już skonstatowano tę lukę w ustawach statystycznych, w Austryi po raz ostatni w grudniu zeszłego roku uskarżano się podczas dyskusyi nad przedłożeniem o rozszerzeniu obowiązku ubezpieczenia robotników od wypadków na kompletny brak urzędowych zestawień cyfrowych o śmiertelności, chorobach, potrzebach życia itd. całych warstw ludności, stanowiących odrębne pod każdym względem kategorye. Przemysłem drobnym zajmie się rząd w dwojakim kierunku. Minister Plener zapowiedział wniesienie reformy podatkowej, która zniży ciężarem finansowo najsłabszych kontrybuentów. Z obrad znowu ankiety przemysłowej złożył się spory materyał, z którego rząd zapewne o tyle skorzysta, że obostrzy przepisy o osiągnięciu świadectw uzdolnienia i że w osobnej ustawie utrudni konkurencyę, sprawianą dziś rękodzielnikom przez domokrąstwo.

Reforma podatkowa nie może naturalnie przyjść na porządek dzienny bez poprzedniego porozumienia się rządu z przywódzcami stronnictw. Tem mniej można mówić o przedłożeniu nowej ustawy wyborczej bez takiego porozumienia się i bez zniesienia się z sejmami. W łonie ministerstwa, po bardzo długich naradach, przyjść miało już do porozumienia w kwestyi nowej ordynacyi wyborczej. Jedno i drugie i trzecie pismo inspirowane coś o tem wspominało w półsłówkach; jakiego rodzaju jest to porozumienie, nie wiadomo jednak jeszcze. Trudno też przypuścić, aby reforma tak ważna przedłożoną została w chwili, gdy potrzeba będzie skupienia całego parlamentu do przeprowadzenia ustawy budżetowej i innych piekących przedłożeń. Na reformę wyborczą możemy poczekać.

Z koncertowego sezonu.

Wiedeń w lutym.

Ktoś tam sobie gdzieś pozwolił dowcipną uwagę, że geniusz jest pilnością wielką i wielką pracą. Wszystkie miernoty na obu półkulach wzięły sobie paradoks do serca i męczą ludzi swoją pilnością. Zwłaszcza muzyka za naszych czasów dostała się pod klątwę tego dyktatu rzemieślniczego, który z każdej burzycielki klawiszów robi Liszta w spodnicy, z każdego rutynowanego przepisywacza partytur, Mozarta chwili ostatniej, a z każdego krzykacza, któryby dokonałby może zasłużonego żywota jako woźny trybunału, jako trębacz miejski... w lada kapryśnej chwili, tworzy śpiewaka tenorzystę. Nikt nie przeczył nigdy, że najgenialniejsi ludzie pracować muszą, a i na to wszyscy się zgodzą, że praca jest najpotężniejszą dźwignią postępu. Ale są granice, których nikomu przekroczyć nie dano. Właśnie talent wielki zna te granice, a zarozumiała płytkość porywa się — z motyką na słońce.

Zdawać sprawę z drobnych wydarzeń sezonu koncertowego byłoby równoznacznem z pisaniem kroniki głupoty ludzkiej. Nigdzie nie narzuca się ona tak, jak w sali popisów. Trzy czwarte wszystkich koncertów są dokumentami smutnymi słabości ludzkiej, niezdolności oceny swych sił, a zarazem jeszcze smutniejszymi objawami kameraderyi, wspierającej wszelkie linoskoctwa palcowe, banalne sztuczki bezdusznych preceptorów, oduczone przez bezduszniejszych uczniów. Nazywa się to wirtuozostwem, a jest karą śmierci, lub przynajmniej drogą na ścięcie wszelkiej sztuki.

Mówi się tyle o upadku literatury, ale choćby to prawdą było, literatura nigdy tak upaść nie może, jak muzyka. W literaturze zbyt wiele jest — że się tak wyrażę — konsumentów. Ludzie, którzy uczyli się nie na to, aby się popisywać swą uczonością, ale tylko, aby zawód jakiś uprawiać, którym nigdy na myśl nie wpadło pisać dzieł poezyi, czy nauki, mają jednak przygotowanie należyte do oceniania dzieł obcych.

W muzyce, choć uczy się jej nierównie mniej, każdy kto tylko — ślepym często trafem — zabłąkał się do konserwatoryum, ma aspiracye na artystę. Spokojnie oddających się wrażeniom sztuki słuchaczy jest mało i coraz mniej. Wielki ogół muzyki wcale nie rozumie — a mała gromada niby muzykalnych psuje sztukę, bawiąc się w operowych śpiewaków, wirtuozów, lub co najgorzej — w kompozytorów.

Prawdziwem zbawieniem dla najpotężniejszej ze sztuk byłoby zaprowadzenie w szkołach ludowych obowiązkowej nauki śpiewu lub jakiegoś instrumentu. Może zrodziłyby się potężne talenta, któreby rozłamały dzisiejszą rutynę, a w każdym razie konkurencya miernych talentów takby urosła, że nie wpadłoby nikomu do głowy uprawiać muzyki jako zawodu, tak, jak się uprawia krawiecczyznę. Piszę z Wiednia i o Wiedniu. Może u was, chętnie pragnę temu wierzyć, stosunki są lepsze. Tu, jak nieraz tego sam byłem świadkiem, rodzice wahają się w wyborze zawodu dla córki i głosując za buhalteryą, to za fotografią (córeczka jest małym Rafaelkiem i narysowała raz kota węglem tak dobrze, że wszyscy sąsiedzi odgadli, co to za zwierzę), to za pedagogią, decydują się nagle, aby niedoszły Rafael przedzierzgnął się w Jenny Lind lub Adelinę Patti, bo córka jest ładną, będzie więc postacią sceniczną, a przytem i śpiewa (prześlicznie, zwłaszcza ostatnie kuplety Girardiego z teatru nad Wiedenką i Wittelsa z teatru Carla).

Stąd owa obfitość koncertów! Stąd wedle moich bardzo, co prawda, niedokładnych

---

ODCZYTY MIRIAMA.

Na ogólnem tle historycznem, jakie nakreślił Miriam w pierwszym swym odczycie, o którym wspominaliśmy, dał słuchaczom w sobotę i niedzielę obraz obecnej poezyi belgijskiej, a przedewszystkiem szereg sylwetek wybitniejszych poetów belgijskich. Pierwszym z nich, który zaznacza nowy kierunek jest Teodor Hannon. Znać na nim skombinowany wpływ francuskich parnasistów i Beaudelaira. Hannon, autor całego szeregu zbiorków poezyi, to poeta egzotyczny i sztuczny, mistrz obserwacyi sceptycznej i zgryźliwej, plastyk i kolorysta niezrównany, żongler rytmów i rymów, świetnych porównań i zwrotów. To poeta elegancyi, roskoszy, dziwnych kobiet i woni dziwnych, nerwów i — histeryi. Przedstawia on ciekawy przykład przerafinowanego mistycyzmu aż do satanizmu.

Hannon pędził życie w stolicy, cichym natomiast i spokojnym prowincyonalistą jest Jerzy Rodenbach. Próbował on naśladować Beaudelaira a zdołał ledwo iść w ślad Coppego. Chciał być poetą wdzięku kobiecego, wyrafinowanego, pudrowanej muzy o sztucznych kształtach. Jedną z lepszych jego rzeczy jest zbiorek p. t. *La jeunesse blanche*, a z niego bardziej znanym jest wiersz, w którym autor opowiada z wielkiem uczuciem, ale bez oryginalności, jak to raz przeglądał swe pamiątki i znalazł pomiędzy niemi kosmyk włosów swej matki. Wziął je do ręki życząc matce, aby żyła dopóty, dopóki te włosy odcięte nie posiwieją. W Rodenbachu z czasem realno-mistyczna natura Flamanda przemogła, porzucił Paryż, który go przedtem wabił, powrócił do Grille, a jego utwory nabrały prostoty, która niestety przeszła z czasem w oschłość, tak że nie bez słuszności Giraud nazwał ostatnią jego książkę „Le voyage en exil" Bedekerem.

Wybitnym już talentem jest Emil Verhaeren. Zaczął on od zmysłowych, pełnych plastyki obrazów, lecz zwolna odbywała się w nim ewolucya ku dziedzinom marzenia. Rozwój ten objaśnia i tłumaczy najlepiej jedna z jego nowel, pomieszczonych w zbiorku p. t.: „Opowieści o północy". Przedstawia w niej Verhaeren lubownika sztuki, który zbiera obrazy, ale tylko zmysłowe. Mieszkanie więc jego zapełniają dzieła przedstawiające ciała nagie, zdrowe, piękne i pełne roskoszy. Raz zakupił on u jakiegoś antykwaryusza znaczną ilość obrazów, wśród których znalazł się przypadkiem stary gotyk, przedstawiający Chrystusa na krzyżu, ciało wyschłe, zielone, zwiędłe zupełnie. Odłożył go na bok, ale kiedy powróciwszy raz wieczorem do domu, począł mu się przyglądać, uczuł, że z tego obrazu bije dziwnie piękny duch. Coraz więc pilniej wpatrywał się weń. W tem poczuł, że mu jakaś wilgotna kropla spadła na czoło. Potem druga, dziesiąta i cała ulewa. Podnosi głowę i widzi, jak owe malowane piękne cielska, któremi napełnione było jego mieszkanie, roztapiają się i rozpływają. Ucieka więc a na drugi dzień zobaczywszy zrządzone spustoszenie, rozgniewany wyrzuca za okno starego gotyka — bohater noweli, ale nie Verhaeren, dodaje prelegent. Przy Verhaerenie „gotyk" pozostał i już w następnem dziele „Moisi" widzimy tło mistyczne. Moc bije z tego utworu a forma wirtuozowska oślepia. To też Lemonnier nazwał go „wielkim porykiem dzikiej sztuki". W następnem dziele „Te które mi się zjawiły na moich drogach więcej już spokoju, wyprowadza w niem poeta wszystkie wspomnienia swoje, które naprózno ożywić próbuje. Nagle jawi się przed nim świetlane dzieciństwo, „najmniej umarłe z umarłych". Poeta odmładza się, a książka kończy się kantykiem na cześć wiary. Do walki i apokaliptycznych obrazów powraca Verhaeren w *Campagnes hallucinées*. Ma to być pierwsza część trylogii, druga zaś będzie nosić tytuł „Miasta pijawki", które już w pierwszej części jawią się na widnokręgu, opasłe, błyszczące, jak polip wypijający ze wsi ich żywotne soki.

Jednym z poetów, który razem z Verhaerenem wyszli z uniwersytetu w Louvain, jest Ivan Gilken, który choć nie wiele napisał, jest prawdziwym mistrzem formy. Zamierzył on także stworzyć trylogię. Część pierwsza ma tytuł „Potępienie artysty", druga „Ciemność ludzi", trzecia zwać się będzie „Szatan". Gilken kocha piękno namiętnie, histerycznie niemal ale przez kontrast zajmuje go brzydota, zło i nie może wznieść się w górę, dopóki się ze złem nie załatwi. W „Potępieniu artysty" maluje autor tę brzydotę i namiętnie niemal wciela się w myśli i życie innych, w „Ciemnościach ludzi" cofa się w siebie jak gdyby zniechęcony i zrażony. Ale przywykłszy do analizy nie może się pozbyć całkiem jej nałogów, chociaż z niemi walczy. Tę walkę próżną odźwierciedlił poeta w poemacie „Czarny Bóg". Przedstawia w nim kraj ponury, zamglony, ciemny. Po niebie przelatują czarne ptaki, tworzące noc w nocy, światło wreszcie błyska, ale światło zimne, martwe. Widać przy niem bazaltowe góry chwiejące się i padające w jeziora z asfaltu, które leniwo falują. W jaskini siedzi „Czarny Bóg", który zwie się zimnym rozumem. Czarny to, o zębach z ognia, potwór, wciąż szczekający. U nóg jego kona biały człowiek, który woła: „Błogosławieni ubodzy w duchu", a „Czarny Bóg" pojąć go nie może.

Albert Giraud jest bardziej kolorystą niż poprzedni. W poezyach swoich początkowych zrywa nawet ze światem, bo sobie piękniejszy stworzył. Później i on począł opiewać nostalgię za czemś nieznanem i boleść z powodu niej.

To są poeci Flamandzi, poeci malarze. Inaczej Walończycy — ci są więcej muzykami. Tak n. p. Albert Mockel w jednem ze swych dzieł ukazuje nam świat przez oko dziecka, kiedy wrażenia nie zyskują jeszcze precyzyi myślowej i zbliżone są do nieokreślonych uczuć wywoływanych przez muzykę, a jeden rozdział zamknął nawet w nutach.

Trzecią grupę stanowią trzej Gandawczycy: Grzegorz Le Roy, Van Lerberghe i Maeterlinck. Ostatni z nich wybił się na czoło literatury belgijskiej. W swojej „Spowiedzi poety" powiada Maeterlinck (czyta się Materlęk) że sztuka jest tem dla człowieka, czem człowiek dla Boga i że żałuje człowieka, który nie czuje ciemności. Bo w sercu ludzkiem jest tajemnicza skrytka Sinobrodego, którą on pragnie zbadać. Zapuszcza się więc w te tajemnicze ciemne głębiny, a jego „Cieplarnie" są notatkami niejako z takiej podróży, skąd i one są niejasne jak kraje, które zwiedzał poeta. Głównem tłem „Cieplarni" jest litość i smutek, bo gdzie się poeta obróci widzi ból i dyssonanse między skończonością a nieskończonością.

W ostatniej dobie twórczość Maeterlincka nabiera większej jasności, bo autor poczyna używać tak prostego motywu jak pieśń ludowa. W jednym ze swych wierszy kreśli on n. p. obawę świata przed nieznanem. Przedstawia w niej grono osób, siedzące przy lampie w domu, którego okiennice i drzwi są szczelnie zamknięte. Przez szpary wpada blask słońca. „Dajcie klucze — woła poeta — tam dzień". Na to odpowiadają mu: „Klucze się zgubiły, może inni ludzie po nas je znajdą. A to, co tam na zewnątrz świeci to nie słońce, ale blask próchna i zbutwiałych liści wśród lasu, to nie wiara, ale stare przesądy". I poeta widzi, że ludzie kluczy znaleźć nie chcą, że się boją zetknąć z owem światłem... Wszyscy ci poeci wystąpili nagle, a mieli do walczenia, z niechę-

ale raczej za skromnych, niż przesadnych obliczeń w ostatnich trzech miesiącach było około 400 popisów, zwanych emfemistycznie koncertami.

O tem się nie pisze — nie wspominałbym i o samym fakcie, gdyby nie służył za illustracyę naszego czasu, gdyby nie objaśniał upadku muzyki i u wielkich jej wykonawców i u twórców. Zniknął bowiem wszelki spokój tworzenia i spokój odgrywania kompozycyi. Każdy zręczny nawet talent silić się musi na wywołanie sensacyi, podrażnienie ciekawości, wytwarzanie niebywałych wrażeń. A z takich „niebywałości" układać się może repertoar cyrków, — ale nie sztuka prawdziwa, która życie w jakimś kierunku kreśli i to życie całe, a nie jego anomalie tylko.

Za bliscy jeszcze dziś jesteśmy największego mistrza muzyki symfonicznej Beethovena i muzyki fortepianowej Chopina, aby wpływy niszczące nowych programów tak prędko odczuć się dały. Wiele jeszcze prawdziwie wzniosłej muzyki słyszeć można i u nowszych i najnowszych kompozytorów Goldmarka, Brahmsa, u Czechów stojących na swoją narodową wielką sztuką na uboczu (Fibicha, Dworzaka i przedwcześnie zmarłego Smetany). Ale w Wiedniu samym komponuje Bruckner już wątpliwej wartości dzieła obliczone na nerwy więcej, niż na poczucie harmonii, a berliński kontynuator kierunku wagnerowskiego Ryszard Strauss zdobywa sobie pozbawionemi wszelkiej melodyi utworami huczne oklaski w gronie tutejszych ścisłych wielbicieli niespodzianek orkiestralnych.

Dotychczas w bieżącym sezonie w koncertach większych towarzystw muzycznych mało było miejsca na te dziwactwa. Grano Mendelsohna oratoryum „Sct. Paulus", Goldmarka, Smetany, Brahmsa, Fibicha kompozycye; nadto zaznajomiono publiczność z nowymi utworami muzyki skandynawskiej Svendsena, Gadego, Griega.

Z kwartetów prócz miejscowych Hellmesbergera i Rosego, ściągał na swoje wieczory Praski najwięcej słuchaczy zadziwiającą techniką olśniewał, a prawdziwem uczuciem do głębi poruszał każdego, który zachował jeszcze nieskażony smak i zdolność odczucia prostej, wielkiej muzyki. A i koncertów znakomitych wirtuozów nie brakło: skrzypków, fortepianistów i śpiewaczek.

W kompozycyach jednak najsilniej odbija się duch czasu, goniący za nowością i szukający za jaką bądź cenę środków podbicia, czarowania słuchaczy.

Nawet Goldmark, który nigdy za efektami nie gonił i który w swoich operach, choć zbliża się czasem do Wagnera, zawsze zachowuje własną równowagę między melodyą a dramatycznem malowaniem tonami w uwerturze „Safo", świeżo po raz pierwszy odegranej (u filharmoników) używa tak przesadnych środków orkiestralnych (n. p. 4 puzony, trzech bębnów!), że biedny słuchacz w niektórych ustępach więcej słyszy wrzasku i huku, niż harmonii.

Nadto tendencya przedstawiania nie stanów duszy w ogóle, ale walk wewnętrznych jakiejś specyalnej osoby (jak Safony) wychodzi za ramy muzyki. Tylko słowo może wyszczególnić, ton zadowolnić się musi budzeniem ogólnego nastroju. Zapewnie muzyk uczuwa jakieś ułatwienie przywiązując swoją kompozycyę do znanej powszechnie postaci. Wiemy, że Safona pędzi życie idyliczne wielkiej sławionej poetki, że kocha się zrazu szczęśliwie w Greku Faonie, a następnie zdradzona w swej miłości rzuca się w rozpaczy ze skał Leukady w morze.

Otóż rozumie się samo. Czasem program podobny staje się dla muzyka szkieletem, około którego najpiękniejsze układają się formy; czasem z góry krzywizną swą i spaczeniem zasadza muzykalny utwór na brak harmonii i wyszukanie kontrastów. Im program jest ogólniejszy, im jednolitsze zawiera stany duszy, tem piękniejszą będzie muzyka. Trudno jednak wybrać przedmiot tak jednolity. A wreszcie zawsze się pytanie, co on nam muzyki znaczącej niby opowiadać, skoro opowiadanie bez tego niepodobna zrozumieć bez drukowanego programu? Zresztą mamy przecież już opery i oratorya. Kto wie jak trudno jest muzykę zastosować do słów libretta, kto wie, że rzecz staje się tem trudniejsza, im libretto jest lepszem, im muzykalniejszem, głębszem, (a zatem dopełnienia nie potrzebującem) ten pojmie, dlaczego kompozytorowie od programu wyraźnego, zaznaczonego słowami, od opery na scenie wracają do programów nie krępujących ich ściśle a pozwalających na wyładowanie wszelkiej dramatyczności w orkiestrze, dyssonansów, huków, rozpaczy, przygnębienia, tęsknoty, słowem do pantominy muzykalnej w sali koncertowej. Tak jest: rodzajem pantominy jest owa muzyka programowa bez wyrazu, ale jak niepodobna ruchów fizycznych wyrazić muzyką bez słów, tak też nie możebna opowiedzieć coś tonami.

Zresztą cała ta muzyka programowa nie jest niczem nowem; przed stu laty dorabiano muzykę do „Wertera" Goethego. U Goldmarka słyszymy jednak różne i dość niezgodne ze sobą tematy. W duszy kompozytora żył pod czas tworzenia obraz poetki greckiej. Obraz ten łączył jednak z nieusprawiedliwioną z czysto muzykalnego stanowiska budową uwertury. Naprzód słyszymy piękny śpiew na harfach i oboji, potem zrywa się formalna burza w orkiestrze, wreszcie następuje uciszenie (śmierć Safony zapewnie). Kto nie wiedziałby, że to ma być sprawozdanie niejako muzykalne losów Safony, nie wiedziałby też, co właściwie te rozmaite przejścia oznaczają. W naturze harmonii one nie leżą. Koniecznie je nam trzeba tłomaczyć, a to jest najsurowszy sąd na całą nową muzykę.

Czy kompozytor poruczył ma wolność nieograniczoną tworzenia i obierać tematu dramatycznego, w których naginać się musi do założonych nastrojów i tonami uzupełnić usiłuje brak słów? Wielcy twórcy oratoryów umieli pokonywać wszelkie trudności, ale ich muzyka była w ścisłym stylu kościelnym. Dziś Koessler profesor budapeszteńskiego konserwatoryum składa „requiem świeckie" („Dzwony noworoczne"). Dlaczego świeckie? Zapewne, bo go nie krępuje forma stara, w której genialny tylko człowiek ułożyć może coś nowego. Koessler bierze wiersz Maksymiliana Kalbecka sam przez się dość łagodny i rozkawałkowuje go, rozcina zdania na ustępy niemożliwe w żadnej składni żadnego języka, powtarza słowa pojedyncze po trzy i cztery razy, podkreśla niektóre wyrazy jak „smutek", „radość", naginając do nich dźwięki tonów, lecz nadmiar treści i ta pretensyonalność zabija wrażenie, które zrobiłby może utwór prosty choć, i którego początek wcale piękny (wtórem harf do niskonastrojonego śpiewu) każe się spodziewać.

Za kompozycyami orkiestralnemi, chcącemi koniecznie słowo ludzkie zastąpić tonami a nawet wywoływać wrażenie barw, (o których niektórzy muzykalni twierdzą, jak wiadomo, że je silnie odczuwają przy pewnych tonach: barwę n. p. płową, szarą, pomarańczowo brudną w basie, barwę jasno niebieską w skrzypcach *) — otóż za temi dziwactwami orkiestralnemi rodzić się zaczynają nie mniej dziwaczne kompozycye na fortepian i inne solowe instrumenta. Utalentowana fortepianistka panna Kerndl na koncercie swym przed kilku tygodniami odegrała „pięć portretów muzykalnych z Ibsena" między innemi Jadwigę Ekdal z „Dzikiej kaczki", Ellidę Wangel z „Pani z morza" i t. d.

Kto zna te utwory Ibsena, ten bardzo dobrze wie, że chodzi w nich nie o nastroje ogólne, ale o starcie przekonań. Ellida chce być wolną, to jest wybrać męża; prawda, że odczuwa przytem i jakąś zgrozę przed nieznanym żywiołem, któremu się w ramiona rzucić chce. Ale po za tą zgrozą nie ma żadnego uczucia w Ellidzie, któreby dało się oddać w muzyce. Kiedy mąż zostawia jej zupełną wolność wyboru między nim a kochankiem — Ellida zaczyna filozofować, że jej tylko tej wolności brakło i wybiera męża. Jakiś nieznany mi Teodor Schablass układa do tego muzykę fortepianową. Jeśli tak dalej pójdzie, to za lat dziesięć będziemy mieli partyturę na chór i orkiestrę do całej „krytyki czystego rozumu" Kanta. Perspektywa jest świetna. Ludzie niemuzykalni nie będą mieli głosu — we filozofii.

Sam wybór podobnych tematów jest najstraszniejszym świadectwem ubóstwa współczesnej muzyki. Już różnym już w pojmowaniu tych tematów jest wielki rozdźwięk, obacz muzyk Grieg. Zdawałoby się, że Grieg przyjdzie do takich pięknych jakiegoś dramatu Ibsena, ale nie pisał on muzyki do „Podpór społeczeństwa" ani do „Wroga ludu", zadowolnił się pełnym poezyi baśniowym tematem „Peer Gynta". Peer Gynt jest to Faust norweski. Faust chce rozumem dojść wszystkiego i wszystkich uciech świata zakosztować, Peer Gynt ma siłę rubaszną i fantazyą jeszcze dzikszą, napędzającą do przygód, byle tylko nowych, nieznanych rozkoszy dokonać. Porzuca ojczyznę, zdobywa majątek, aby go stracić dzięki łotrostwu okradających go towarzyszy podróży, błąka się po puszczach afrykańskich, kocha w arabskiej pięknej wieszczce (tancerka Anitra), i stary, ubogi wraca do chaty wieśniaczej i w ramionach swej dawnej kochanki Solwejgi umiera. Muzyka Griega do „Peer Gynta" obiegła całą Europę. Prześliczne motywy, pokrewne czasem ludowym pieśniom słowiańskim, potężny patos, który nigdzie nie wyradza się w czczy huk, świetna instrumentacya i olśniewająca oryginalność zwrotów, przedewszystkiem zaś jednolitość charakteru całego tej muzyki, jaką nadawać może tylko podkład narodowy, a którą powagnerowscy szarpacze nerwów burzą z umysłu, — wszystko to czyni pierwszą i drugą „Peer Gynt Suite" jednym z najznakomitszych utworów muzykalnych naszego czasu. Pierwszą „Suita" znamy od dawna, drugą odegrano po raz pierwszy w grudniu u filharmoników. Entuzyazm słuchaczy po odegraniu czwartego ustępu („Pieśni Solvejgi") dosięgał takiego szczytu, jakiego nie zapamiętano od długiego czasu.

W ogóle muzyka północna swojem odrębnem narodowem zabarwieniem staje się z każdym dniem popularniejszą. Gade (przed trzema laty zmarły), Svendsen i Grieg zdobyli sobie zaszczytne miejsce w repertoarze wielkich koncertów. Tak samo Czesi zwłaszcza Smetana i Dworzak. Smetany „Wyszehrad" poemat symfoniczny z cyklu „Moja ojczyzna" nazwali krytycy tutejsi (po pierwszem odegraniu na filharmonicznym koncercie) świetnym wstępem wielkiej epopei w tonach i zdumiewali się jednogłośnie nad niezrównaną sztuką harmonizacyi i władania nad formą w ogóle, która w niczem nie ustępuje wyrafinowanym metodom Liszta i Wagnera, a jednak nie przygniata nigdzie melodyi, czaru czysto muzykalnego.

Z koncertów wirtuozów największe tryumfy odnosił fortepianista Sauer, Alicya Barbi (znana i we Lwowie) pożegnała się w trzech koncertach ze swymi czcicielami, wychodzi bowiem za mąż i odjeżdża do Rosyi, nie brakło też i „cudownych dzieci". Czternastoletni Gérardy, młody wiolonczelista z Brukseli zdobył sobie patent na artystę. Nowych gwiazd pierwszej wielkości nie ma, choć o zajaśnienie ubiegało się kilka tuzinów fortepianistek, śpiewaczek, skrzypków i fortepianistów. — Wszystko to — wirtuozowie, ludzie wyrobionych palców i mniej lub więcej zgrabnych ruchów.

Dr. H

*) Wiadomo skądinąd, że uczucie barwy i głosu może w skutek współbrzmienia nerwów przy pojedynczych, wyjątkowych tonach łączyć się, nigdy jednak grupom tonów nie odpowie grupa barw!!!

ODEZWA.

Podając poniżej wyjęte z pisma P. T. metrop. konsystorza we Lwowie z dnia 31 stycznia 1894 roku sprawozdanie o budowie nowych świątyń Pańskich obrządku łacińskiego we wschodniej Galicyi, zwracamy się do ogółu polskiej ludności z gorącą prośbą jak najżarliwszego popierania nas w tej sprawie.

Z oburzeniem i wzgardą odpychamy od siebie insynuacyą, narzucaną nam przez pisma moskalofilskie, schyzmie zaprzedane, i tymże pismom podobnych ludzi: jakoby celem naszym było dążenie do uciskania bratniej ruskiej ludności i obrządku grecko-katolickiego a budowanie nowych świątyń Pańskich, środkiem do tego celu wiodącym.

Nie! po stokroć nie! Ni burzyć cerkwi ruskich nie chcemy, ni podkopywać wpływu grecko-katolickiego duchowieństwa, ale pragniemy wszelkie nasze siły i ofiarność narodową natężyć, ażeby ludność polska, osiadła w tej od pięciu wieków polskiej ziemi, mogła korzystać z dobrodziejstw kościoła, na równi z ludnością ruską. Nie do panowania, **l e c z d o r ó w n o u p r a w n i e n i a d ą ż y m y**.

Tymczasem, jaki jest u nas ten stosunek dziś, każdy znający kraj wie najlepiej.

Cerkwie grecko-katolickiego obrządku znajdują się w każdej prawie wiosce i zawsze obsadzone licznem, hojnie udotowanem duchowieństwem, kiedy przeciwnie kościoły łacińskie są nad wyraz rzadkie i bez liku jest takich miejscowości, skąd Polacy muszą o dwie i trzy mile dążyć do kościoła, dla dopełniania swych obowiązków religijnych.

W poprzedniem zdaniu użyliśmy terminu przez lud u nas powszechnie używanego, nazywając „Polakami" wszystkich wyznawców rz. kat. kościoła; użyliśmy go nie bezmyślnie, przeciwnie, chcieliśmy przez to zaznaczyć i podnieść całą doniosłość i głębokość owej instynktownej ludowej terminologii. Tak faktem jest niezbitym, że kto jest obrządku łacińskiego, ten uważa się za Polaka i jest nim. Użyjmy więc wszystkich sił na chwałę Bożą i wzmocnienie naszego narodowego żywiołu.

Na zakończenie dodamy, że jeden z naszych autorów, bawiący niedawno w Rzymie, miał to szczęście rozmawiać z pewnym wysokim dostojnikiem Kościoła, Polakiem. Ten rozpytawszy się najdokładniej o stosunki panujące we wschodniej Galicyi, zakończył rozmowę pełnemi wagi słowami:

— O d u s t s o b i e o d e j m u j c i e, a s t a r a j c i e s i ę w k a ż d e j g m i n i e, w k t ó r e j j e s t w i ę c e j j a k s t u m i e s z k a ń c ó w ł a c i ń s k i e g o o b r z ą d k u, w z n i e ś ć c h o ć b y n a j s k r o m n i e j s z y d o m e k B o ż y. W c h w i l a c h — n i e d a j B o ż e — s t r a s z n e j p o w o d z i z e w s c h o d u b ę d ą t o j e d y n e t w i e r d z e p r a w d z i w e j w i a r y i s c h r o n i s k a d l a u c i ś n i o n e j n a r o d o w o ś c i.

W nadziei, że w roku bieżącym ofiarność na święty cel wzmoże się dziesięćkrotnie, podajemy wykaz 31 miejscowości, które otrzymały zasiłki na budowę łac. kościółków w roku 1893; a mianowicie:

1. Bobulińce, parafia Petlikowce 200 złr., 2. Scianka, par. Potok złoty 300 złr. 3. Chromohorb, par. Stryj 400. 4. Danilcze, par. Podwysokie 500. 5. Dołhe, par. Wojniłów 500 złr 6. Gontowa, par. Załośce 100. 7. Hailcze, par. Horożanka 100. 8. Hołoszyńce, parafia Koszlaki 400. 9. Hołosków, par. Ottynia 500. 10. Iwanówka, par. Trembowla 2000. 11. Jammersthal, par. Bolechów 70. 12. Kopanki, par. Kałusz 500. 13. Korolówka, parafia Borszczów 200. 14. Szwejków, par. Kowalówka 500. 15. Krasne, par. Touste 2000. 16. Kuropatniki, par. Brzeżany 300. 17. Ladzkie, par. Tyśmienica 150. 18. Lisiatycze, par. Stryj 400. 19. Lisowice, par. Bolechów 15 . 2 . Majdan, par. Mariahilf 286. 21. Maksymówka, par. Zbaraż 500. 22. Mitoka, par. Suczawa 500. 23. Peczeniżyn, par. Kołomyja 300. 24. Petlikowce nowe, 200. złr. 25. Rosochowaciec, par. Podwołoczyska 200. 26. Seletin, par. Karlsberg 100. 27. Taurów, par. Kozłów 500. 28. Wasylkowce, par. Husiatyn 300. 29. Zabojki, par. Kozłów 300. 30. Zalesie, par. Jezierzany 300. 31. Żędowice, par. Firlejów 150 złr.

Razem wydano w roku 1893: 12,915 złr.

Dalsze łaskawe datki proszę przesyłać w p r o s t d o K a n c e l a r y i P. T. K o n s y s t o r z a m e t r o p o l i t a l n e g o ł a c i ń s k i e g o w e L w o w i e.

W Buczaczu 17 lutego 1894.

Ksiądz Stanisław Gromnicki, proboszcz buczacki i dziekan Czortkowski.

KRONIKA.

Lwów 21 lutego.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj do Wiednia.

Na posłuchaniu u Cesarza był onegdaj między innymi tarnowski biskup ks. Łobos.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Buczaczu, Kamionce Strumiłowej i Śniatynie rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Wydział powiatowy w Sanoku ogłasza z terminem do 6go marca rb. konkurs na posadę leka za okręgowego w Jaśliskach, z roczną płacą 500 złr. i ryczałtem na podróże w kwocie 260 złr. — W zakładzie sierot i ubogich w Drohowyżu jest do obsadzenia od 1 kwietnia rb. posada kapelana z roczną płacą 300 złr. i dodatkami. Podania należy wnosić do kuratoryi fundacyi hr. Skarbka we Lwowie do 15 marca rb.

Wybór uzupełniający. Członkiem Rady powiatowej w Przemyślu, z grupy gmin wiejskich, wybrany został dnia 16 bm. ks. Władysław Sapieha.

Ze sfer adwokackich. Dr. Ludomir Lewandowski, adwokat w Czortkowie, przenosi się do Krakowa.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek między 7 a 8 godziną wieczorem wybór czterech członków Wydziału. Ponieważ do ważności wyborów potrzebna jest znaczna liczba głosujących, przeto Wydział prosi członków o jak najliczniejszy udział.

W sprawie wystawy krajowej gr. kat. metropolitalny ordynaryat rozesłał do duchowieństwa następujące pismo: Na placu wystawy krajowej będzie także zbudowany model ruskiej cerkwi. Budowa już się rozpoczęła; cerkiew będzie 19 metrów długa, a 13 szeroka, budują ją domorośli majstrowe w stylu właściwym cerkwiom huculskim. W cerkwi tej ma być urządzone muzeum starożytności cerkiewnych, które dadzą nam obraz naszej domorosłej narodowej architektury, przedstawią wszystkie bogactwa naszego cerkiewnego malarstwa, rzeźbiarstwa itp. Okazów takich po cerkwiach jest jeszcze dosyć.

Wystawione podczas zjazdu archeologicznego te okazy, wzbudziły wielkie zainteresowanie, przyznano im cenną wartość i w skutek tego wiele bractw otrzymało znaczne subwencye na utrzymanie i odnowienie tych cennych zabytków, świadków naszej przeszłości. Poleca się przeto Wielebnemu Duchowieństwu, aby wszelkie starożytne zabytki w cerkwiach ich się znajdujące, zechciało nadsyłać do dyrekcyi wystawy we Lwowie z wyraźnym na adresie dopiskiem: „dział etnograficzny".

Odczyt Miriama na dochód budowy domu techników odbędzie się w piątek dnia 23 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Tytuł odczytu jest: „Z polskiego Parnasu", a treść jego stanowić będzie przegląd najnowszej poezyi polskiej.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na drugą kadencyę sądu przysięgłych, która się rozpocznie w lwowskim sądzie karnym dnia 5 marca, wylosowani zostali jako główni przysięgli: Dr. Józef Czeszer, Ludwik Wańczura, dr. Aleksander Matczyński, dr. Władysław Ostrożyński, Franciszek Marschall, dr. Antoni Dziędzielewicz, dr. Szczęsny Gryziecki, Wiktoryn Łonicki, Franciszek Kobielski, dr Józef Wereszczyński, dr. Stanisław Krzyżanowski, dr. Bronisław Dulęba, Bolesław Papara, Aleksander Au, Mieczysław Wysocki, Zygmunt Łaszowski, Henryk Karczewski, Zygmunt Wisłobodzki, Władysław Świszczewski, Włodzimierz Baynowski, Ludgard hr. Grocholski, Dawid Löwenherz, Rudolf Krimmer, Stanisław Chudzikiewicz, Zdzisław Brunicki, Henryk Keslinger, Aleksander Krusenstjern, Rajmund de Mitter, dr. Bronisław Czarnik, Jan Klimowicz, dr. Placyd Dziwiński, Bronisław Leszczyński, dr. Henryk Mux, Henryk hr. Skarbek, dr. Bron. Łoziński.

Jako zastępcy: Alojzy Wallek, Leon Herzmanek, dr. Stanisław Kwiatkiewicz, Franciszek Zindler, Teofil Tarnawski, Jan Ohanowicz, dr. Leon Kriss, dr. Roman Barącz, Marek Dank.

Wieńce pogrzebowe. Dowiadujemy się, że p. Felicya hr Mierowa i jej dzieci w miejsce wieńców na trumnę matki śp. Gabryeli hr. Starzeńskiej złożyli dla ubogich w Przytulisku Brata Alberta kwotę 100 złr. Jakże piękny i naśladowania godny przykład, aby pamięć drogich sercu naszemu osób czcić dobrymi uczynkami raczej, aniżeli kosztownymi wieńcami, które zwiędną i zostaną spalone! W ludziach myślących wieńce te budzą niesmak, bo nasuwają pytanie: po co tyle naprożno wyrzuconych pieniędzy? W klasie ubogich wywołują żal i skargi: za te pieniądze ileby można nakarmić głodnych, ilu przyodziać ubogich!

Dawnymi czasy tego zbytku w pogrzebach nie było. Wieńce pogrzebowe przyszły do nas, jak każda inna moda, z Francyi. Zostawmy je Francuzom, gdzie blichtr i zewnętrzna pompa mają zastąpić wewnętrzną wartość i godność człowieka i społeczeństwa. Widzimy, że ta droga kończy się smutnem moralnem bankructwem.

Nie sądzimy, że moda drogich wieńców pogrzebowych rychło u nas się skończy, bo my podobno bardzo łatwo chwytamy nowe mody, a trudno się z niemi rozstajemy. Mamy jednak nadzieję, że dobry przykład coraz więcej znajdzie naśladowców. Jakże świetnie stałyby zakłady dobroczynne we Lwowie, gdyby wszyscy poszli za tym dobrym przykładem! Brat Albert mógłby niezawodnie otworzyć drugie przytulisko i jak najlepiej je utrzymać.

Z Jaworowa nam piszą: Na dochód „Towarzystwa Przyjaciół Dzieci" urządza Kółko amatorów w Jaworowie w niedzielę 25 lutego w sali kasynowej przedstawienie składane.

Z Rzeszowskiego nam piszą: Miłą i bardzo wdzięczną niespodziankę zrobili wyborcy z kuryi mniejszych posiadłości powiatu rzeszowskiego powracającemu z Sejmu posłowi swemu p. Adamowi Jędrzejowiczowi. Oto w poniedziałek 19 bm. zgromadziło się na dworcu kolejowym w Rzeszowie o godzinie 4 po południu blisko stu włościan z bliższych i dalszych stron powiatu na czele swoich Pasterzy w znacznej także liczbie przybyłych, aby przywitać swego posła i przytem podziękować mu za jego powszechnie znany i przez cały kraj zaaprobowany wniosek sejmowy dotyczący zmiany ustawy konkurencyjnej na korzyść ludu. Przy tej sposobności przemówił dziekan rzeszowski ks. Andrzej Karakulski, zaznaczając w swojem przemówieniu bardzo trafnie tę okoliczność, iż prócz wielu innych względów nawet sumienie publiczne domaga się zmiany tej ustawy państwowej, która krzywdzi lud a nam kapłanom krępuje ręce. Dziękując zatem w imieniu Kościoła i w imieniu ludu za ten szlachetny czyn, prosił czcigodnego posła, aby jako podniósł tę sprawę w sejmie, tak i wpływem swoim raczył popierać ją w Wiedniu. Czcigodny poseł do głębi wzruszony dziękował serdecznie za tę owacyę i uznanie swoich skromnych zasług obiecując przytem, że jak z głębokiego przekonania swego postawił ten wniosek w sejmie tak i w Radzie państwa dołoży wszelkich starań, aby ustawa ta na korzyść naszego ludu i po myśli Kościoła zmienioną została, co ze względu na to, iż ministrem wyznań jest nasz rodak, znający dobrze potrzeby naszego kraju, pożądany skutek odnieść może.

Przemawiał jeszcze imieniem włościan gospodarz ze Staromieścia Wiśniowski, kilkakrotny kandydat na posła do Sejmu, dziękując również czcigodnemu posłowi za jego opiekę nad ludem i polecając tę sprawę nadal jego szlachetnemu sercu.

Tak się zakończyła ta piękna manifestacya. Uczucia wdzięczności ze strony włościan dla szanownego posła świadczą, że lud poznaje doniosłość tej sprawy, oraz i to, że tylko na drodze legalnej domagać się może zaspokojenia słusznych swych żądań. Oby ten wniosek p. Adama Jędrzejowicza obok również wielkiej doniosłości wniosku hr. Stanisława Badeniego, regulującego sprawę ciężarów szkolnych, nabrał jak najszerszego rozgłosu wśród ludu i przyczynił się do uspokojenia wzburzonych niecnemi agitacyami umysłów, tego sobie tylko w interesie dobra naszego kraju życzyć wypada!

Zamach anarchistów na obserwatoryum w Greenwich. Wiadomość o tym zamachu, podaną w telegramach, uzupełniamy szczegółami, które nam przyniosły dzienniki angielskie. Rzecz się tak miała: Dnia 15 b. m. w parku otaczającym obserwatoryum w Greenwich, późnym wieczorem, posłyszał dozorca parku silną detonacyę, jakby od wybuchu bomby pochodzącą. Podążył tedy w kierunku wybuchu i pod drzewem znalazł jakiegoś człowieka, leżącego w kałuży krwi, z potrzaskanemi nogami, z oderwaną ręką i rozerwanemi wnętrznościami. Zbrodniarz ten miał jednak tyle siły, że prosił dozorcę o pomoc. Przeniesiono go czemprędzej do szpitala, gdzie jednak ducha wyzionął, zanim zdołano cokolwiek od niego się dowiedzieć. Tajna policya znalazła w jego sukniach francuskie i angielskie pisma anarchistyczne i paczkę z jakimś podejrzanym proszkiem, którego silnym zapachem przeszły wszystkie suknie. Nadto w kieszeni palta znaleziono resztki jakiejś flaszki, której płyn wywołał zapewne ów straszny wybuch. Tajemniczy ten człowiek nazywać się miał, według dochodzeń policyjnych, Martial Bourdin. Miał on być Francuzem i należał do klubu anarchistów w Tottenham Court Road, do którego należał także Henry, sprawca zamachu dynamitowego w kawiarni Terminus w Paryżu. Stwierdzono, że Bourdin w dzień katastrofy wyjechał z dworca kolejowego Charing Croos i udał się do Greenwich, gdzie padł ofiarą własnej nieostrożności. Z powodu tego wypadku zarządzono liczne aresztowania anarchistów, bawiących w Londynie, a nawet policya jest na tropie wielkiego sprzysiężenia anarchistów. Prasa opozycyjna występuje z zarzutami, że rząd Gladstone'a pozwala anarchistom rozwijać działal-

---

cią krytyki, z brakiem środków do życia, z obojętnością społeczeństwa. Wyrzekli się oni polityki, stronnictw, zadowalniając się samą poezyą, bez żadnych stronnictw. Mimo to jednakże nie brak wśród nich wybitnych i odrębnych indywidualności.

Jedną z głównych cech młodych poetów belgijskich jest, może nie wstręt, ale odsunięcie się od społeczeństwa w samotność. Poeci, mający w sobie coś wiekuistego, nie mogli mieć nic wspólnego ze społeczeństwem, gdzie wszystko rozkawałkowała analiza, gdzie z toryi duch uleciał, a pozostały tylko naukowe szufladki. Skutkiem tego ich odosobnienia się jest zasada „sztuki dla sztuki" przyjęta przez nich, zasada, która już tylu poetów entuzyazmowała dla siebie, a tylu krytykom krwi napsuła. Dał wyraz tej dążności także Beaudelaire w swoim „Albatrosie". Przedstawia on, jak ten ptak, który olbrzyma przestrzenie przelatuje, spadłszy na pokład statku, chwieje się i staje się bezsilnym, bo mu w chodzie przeszkadzają skrzydła olbrzymie. Tak też i poeci chwieją się, kiedy zaczną filozofować o tem, co tak świetnie odczuwają. Jeden z belgijskich poetów Verhaeren próbował sprzeciwić się temu, pisząc, że zasadę „sztuka dla sztuki" należałoby złożyć do archiwum, bo zarówno o nią jak o jakąkolwiek tendencyę poeta dbać nie potrzebuje, ale zatapiając się w nieskończoność, powinien troszczyć się tylko o oddanie siebie i świata.

Na to odpowiedział Giraud, że Verhaeren nie zrozumiał zasady „sztuka dla sztuki", gdyż ona nie wyklucza pewnych tematów, tylko wskazuje, że artysta powinien pozostać wiernym przedewszystkiem i nadewszystko swemu ideałowi. Pierwszą rzeczą dla niego ma być dążenie namiętne i bezinteresowne do piękna, jakiego pragnie.

Tym dwom pojęciom poezyi przeciwstawił prelegent swoje. Zdaniem jego, poezya łączy świat umysłu z nieskończonością, najgłębszą istotą człowieka, objawiającą się w wiecznych niepokojach i tęsknotach. Zadaniem jej ma być piękno, ale to piękno, jeśli ma być wiecznem, musi być nieskończonem. Rzecz ograniczona, ścisła, zupełnie jasna, po pewnym czasie przestaje w oczach ludzi być piękną, choćby nawet ich zrazu zachwycała. Za to, jeśli zostanie nam coś do dośpiewania, do myślenia, do marzenia, wtedy powiedzieć możemy, że to rzecz piękna, bo czujemy przez nią otaczającą nas nieskończoność.

Odosobnienie poetów belgijskich jest wynikiem położenia ich wśród burżuazyjnej, zmateryalizowanej krainy. Ale oprócz otoczenia działało tu pochodzenie i wpływ epoki. Czasy nasze są pełne gorączkowych oczekiwań, a te nostalgiczne tęsknoty odzywają się głośno już od końca zeszłego wieku. Już tak samo raz było przed upadkiem cesarstwa rzymskiego. Chrześcijaństwo przyszło, bo przyjść musiało, ale najazdy barbarzyńskie przerwały prawidłowy rozwój rzuconego ziarna. Nastąpiły wieki średnie, pełne z jednej strony mistycznych marzeń, z drugiej krewkości, potem krewkość wzięła górę i poczęto lubować się w zmysłowych objawach życia na wzór grecki i rzymski. Ale „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia", więc też miejsce tego prądu zajął pod koniec ośmnastego wieku racyonalizm, a kiedy odrzucono maskę obłudy — materyalizm. Padł on jednak prędko. Jeszcze za Napoleona ozwał się głos, wołający, że poza nami jest coś nieuchwytnego. Tak wołającym był Jan Jakób Rousseau! Najlepszy zaś wyraz tym dążeniom dał Lamartine, a romantycy, którzy po nim przyszli, prócz strony formalnej nic nowego nie przynieśli. Po nich naturalizm, który niejako jest dalszym ciągiem romantyzmu, począł badać samą zmysłową stronę objawów życiowych, ale tylko w teoryi, gdyż w praktyce, w dziełach wybitnych sam mimowolnie odstępował od tej reguły. Po naturalizmie przyszli psychologowie (jak Bourget). Ci znów postanowili duszę zbadać i badali jakiś martwy jej surogat. Naturaliści malowali tło bez duszy, a psychologowie duszę bez tła, w abstrakcyi, gdy tymczasem poezya powinna nam dać człowieka całego z jego stroną zmysłową i tą drugą tajemniczą, niedosięgalną, ale dającą o sobie znać. Wreszcie powstał we Francyi **s y m b o l i z m**.

Symbol—to sposób wprawienia w drgnienie duszy człowieka, wprowadzenia jej w styczność z nieskończonością, formuła nie nowa, bo ilu było wielkich poetów, tylu właściwie było symbolistów i każdy z poetów ma swój własny sposób. Giraud naprzykład wywołuje to drgnienie przepychem dekoracyjnym, Moquel muzykalną dźwięcznością. Symbol nie jest tem samem co alegorya, nie przedstawia jak ona jednego pojęcia w formie zmysłowej, lecz jest wyrazem uczucia. Alegorya jest tylko „czemś", symbol zaś, dla człowieka czującego, jest wszystkiem, dla nieczułego niczem. W dramacie swoim np. „Ślepi" przedstawił Maeterlinck grono zniedołężniałych ślepych starców, którzy pod przewodnictwem księdza wyszli do lasu na przechadzkę. Tam apopleksya zabija nagle księdza, a starcy pozostają sami bezradni, półgłosem sobie udzielają spostrzeżeń i czują, że śmierć ich czeka. Osnowa to prosta i naturalna. Mógłby ktoś nadać „Ślepym" jakieś alegoryczne znaczenie, ale mógłby także przyjść ktoś inny w innem usposobieniu i znów użyć innego wytłumaczenia równie prawdziwego jak tamto, bo to jest nie alegorya tylko symbol, owo wstrząśnienie duszy, nieskończoność uczuć i myśli.

Najnowsza poezya belgijska jest wynikiem połączenia się dwóch ras: muzykalnej walońskiej i malarskiej flamandzkiej, chyli się więc do połączenia w jedno sensualizmu z mistycyzmem. Dzięki tym cechom nawet Francuzi oczekują od poezyi belgijskiej odświeżenia swej literatury. Czy rozwinie się ona samodzielnie, czy rzeczywiście odegra tylko rolę ostrogi dla twórczości francuskiej, tego dziś — zdaniem prelegenta — przesądzać nie można. Jednak widnieje z niej idea szerokiej syntezy, a podobne wrzenie — kończył prelegent — odbywa się i w innych dziedzinach ducha ludzkiego, pozwalając nam spodziewać się, że świat nowy należeć będzie nie do tego, co więcej ma lub jest silniejszy, ale do tego, co więcej wie i czuje.

Zdaniem zaś naszem symbolizm, jak każda praca ducha ludzkiego, może przynieść korzyść, mianowicie wskazując poezyi zaniedbane obecnie horyzonty, a pod względem formy wprowadzając pisanie obrazami w miejsce coraz powszechniejszego niby filozoficznego gadulstwa. Wpierw jednak dziwactwa tego prądu literackiego, pogmatwanie i nienaturalność, powinny odpaść jak zeschłe liście z drzewa.

Nie należymy wprawdzie do zwolenników symbolizmu, lecz skoro raz już ta kwestya stała się przedmiotem powszechnej dyskusyi, wdzięczność należy się p. Miriamowi za jego odczyty, bo wniósł w nich głęboką i prawdziwą znajomość przedmiotu, na czem prawda nigdy ucierpieć nie może.

ność w Londynie, który stał się ich punktem zbornym i zasila swemi wysłannikami Francyę i Hiszpanię. Zdaje się, że pod wpływem ostatnich zamachów w Paryżu i wypadku w Greenwich rząd angielski także mniej, niż dotąd, okaże się dla anarchistów gościnnym.

Z Brodów piszą nam: Dnia 16 b. m. pojechał ks. Michał Borowy, wikary brodzki, po raz pierwszy w tym roku do szkoły w Bielawcach wsi do parafii brodzkiej należącej, a od Brodów 10 kilometrów odległej. Jest tam 63 dusz łacińskich na 800 ruskich. W pierwszym półroczu nie było tam nauki dla braku nauczyciela.

Od lat 10 tam systematycznie praktykowane przerabianie tej garstki Polaków na Rusinów. Ułatwia tę czynność szczupła liczba łaciników i znaczna odległość od kościoła. Księża łacińscy jeżdżą regularnie do szkoły na katechizacyę i starają się pracą pasterską przynajmniej opóźnić tę błogą chwilę, w której już nie stanie tam łaciników, aby ich na Rusinów przerabiać.

Ksiądz M. Borowy, wiedząc jakie są tam stosunki, był ostrożny, nie wszedł wprost do klasy, chociaż nauczyciela w klasie nauczającego przez okno widział, a ten także księdza zajeżdżającego przed szkołę. Puka do klasy pierwszy raz, nikt się nie odzywa, ani też nikt nie wychodzi; puka więc ksiądz głośniej, ale nauczyciel nauki sobie nie przerywa, a ksiądz słucha pod drzwiami jak nauczyciel uczy. „Kilko gramiw maje 1 hektogram?“ Po trzeciorazowem zapukaniu otwierają się drzwi, ksiądz wchodzi do klasy, przedstawia się kim jest i mówi, że przyszedł uczyć dzieci katechizmu. „Tu nie ma Polaków“, odpowiada nauczyciel. „Są panie! bo i zeszłego roku także ksiądz łaciński jeździł“. „Ale ja w katalogu nie mam wpisanych żadnych dzieci łacińskich“, mówi nauczyciel. Ksiądz wyjmuje swoją notatkę i czyta nazwiska dzieci. Jednych nie ma, drugich pan profesor uważa za Rusinów. Nareszcie natrafiono na jednego, p. profesor mówi, że i tego nie ma, ale dzieci same głośno odpowiadają, że jest, i chłopak wstał. Prosi więc ksiądz, aby mu pozwolił z dziećmi przynajmniej pacierz zmówić. Na to dostaje rekuzę, „nie mogę na to zezwolić, bo tu sami Rusini, wreszcie, jeżeli ksiądz chce, to proszę iść poprosić o to ks. prezesa rady miejscowej.“ Na takie dictum ksiądz się wyniósł.

Każdy przyzna, że na 63 dusz, znajdzie się przynajmniej kilkoro dzieci obowiązanych chodzić do szkoły. I rzeczywiście, jest ich razem z obowiązanymi do nauki powtarzającej 16. Sprawa tej szkoły już raz opierała się o radę szkolną i nastąpiła decyzya: gmina ma dostarczać podwody dla księdza łacińskiego. Aby więc łaciników nie było, robi się tak: jednych zalicza się do obrządku ruskiego, a tych, których przynależność do obrządku łacińskiego zaprzeczyć się nie da, uwalnia się od nauki. To sposób używany przez naszych najserdeczniejszych, aby łacińskich dzieci i księdza się pozbyć.

Prezesem Rady miejscowej tamtejszej jest ks. Julian Mandyczewski, który przed 3 laty na jednem zgromadzeniu ruskiem przewodniczył. Uchwały tego zebrania dzienniki ogłosiły, a były takie, że znany poseł do Rady państwa i marszałek powiatowy z Nadwórny ks. Mandyczewski, dziennikom sprostowanie nadesłał, że w Brodach go wtedy nie było. Gdyby przewodniczył, tak jak żyd jaki, właściciel wioski (bo i tak bywa) czyby pan profesor i wtedy odsyłał księdza, chcącego uczyć dzieci, do niego po uzyskanie zezwolenia? Czyż to do p. profesora należy orzekać, czy ksiądz łaciński jest w szkole potrzebny? I czy p. profesor nie wie, że taka sprawa nie należy do orzeczenia prezesa rady miejscowej?

A teraz, gdyby tak postąpił nauczyciel Polak z księdzem ruskim, kazał stać pod drzwiami, a potem nie pozwolił mu zmówić pacierza, choćby z jednem dzieckiem ruskiem, coby to za hałas podniosły ruskie dzienniki i ruscy posłowie? Jakieby to wiecy ci panowie żale rozwodzili nad uciskiem narodu ruskiego?

Biedniśmy tu na pograniczu! Niedawno jak w Ponikowicy małej, ksiądz starał się wyprowadzić ruskie dzieci z klasy w czasie nauki, a księdza łacińskiego, zasłaniającego drzwi sobą, chwycił nawet za ręce i paznokciami je podrapał — a teraz wprost nauczyciel każe łacińskiemu księdzu stać pod drzwiami, z dziećmi pacierza zmówić mu nie pozwala, i do prezesa księdza po pozwolenie odsyła.

Pojedynek amerykański. Onegdaj w południe w Warszawie na ulicy Koszykowej na chodniku obok domu nr. 3, wystrzałem z rewolweru, odebrał sobie życie 32-letni Julian Saltzman. Znaleziono przy nim bilet z napisem: „Dobrowolnie i przytomnie pozbawiam się życia, gdyż tak mi nakazuje honor. Przyczyną samobójstwa jest pojedynek amerykański.“ Nazwiska przeciwnika, S. nie podał. Przed popełnieniem samobójstwa S. przechadzał się po ulicy Koszykowej z jakąś kobietą, szatynką, wzrostu średniego, z którą przez godzinę prowadził ożywioną rozmowę. Po odejściu kobiety, S. zapalił papierosa, poczem odebrał sobie życie.

Z Kulikowa nam piszą dnia 18 lutego: Dziś odbyła się staraniem kasyna miejscowego, pożegnalna, składkowa uczta, na cześć p. Stanisława Kruszelnickiego, naczelnika sądu powiatowego, który, przez siedmioletnie swe urzędowanie potrafił sobie zjednać tyle sympatyi, iż go wszystkie warstwy społeczeństwa miejscowego i obywatelstwo z okolicy żegnały z serdecznym żalem z powodu przeniesienia go na wyższe stanowisko, naczelnika sądowego w Żółkwi, gdzie ma być wkrótce otworzona nowa posada radzcy obwodowego.

Jest to dowodem, że swoją zdolnością potrafił sobie zasłużyć na wyższą posadę, lecz nie mniejszą zasługą jest, że umiał, jako zacny obywatel-urzędnik, pogodzić się ze swem trudnem nieraz położeniem, zadowolnić swą światłą radą sporne strony, które zawsze wychodziły z jego biura, jako pojednane, i zachowają na zawsze wdzięczność w swych sercach. To też słusznie wypowiedział miejscowy proboszcz i wicemarszałek Rady powiatowej ks. Konstanty Gruszkiewicz, iż czuje się obowiązanym, imieniem ludu wiejskiego, wypowiedzieć żal, który lud ten ogólnie objawia, z powodu ustąpienia z posady naczelnika sądu, p. Kruszelnickiego.

Niemniej serdecznie żegnało go kasyno, jako swego założyciela, który wpływem swoim potrafił zjednoczyć całą inteligencyę miasteczka i życie towarzyskie rozbudzić. Sam solenizant zakończył szereg toastów, staropolskiem „Kochajmy się“, a zarazem prośbą do całego zebranego towarzystwa, składającego się z blisko 30 osób, aby po jego wyjeździe zachowało nadal między sobą tę przyjaźń i jedność, która dzisiaj istnieje.

Nagła śmierć. Onegdaj we Lwowie zmarł nagle na udar sercowy nauczyciel ludowy z Peczeniżyna, Jan Bibun.

Stan powietrza. Term. — 13° o godz. 8 rano, w poł. — 5° R. Barom. 776. Pogoda prześliczna.

Sumienny krytyk. W antrakcie szukają krytyka X.

— Gdzie się X. podział?

— Poszedł za kulisy... Chce sztukę ze wszystkich stron obejrzeć...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 lutego.

(Z.) Berlińscy spekulanci zaniechali dziś ataków na austryackie walory, przyszli bowiem do przekonania, że wobec nadzwyczaj wysokich dywidend, jakie banki nasze prawdopodobnie zapłacą swym akcyonaryuszom za rok ubiegły, szaleństwem byłoby forsować zniżkę kursu naszych akcyi bankowych, do czego na razie nie ma żadnego specyalnego motywu. Uwolnieni więc od tego zwykłego hamulca, jakim jest kontrmina berlińska, rozpoczęliśmy obroty dzisiejsze w przyjaźnem usposobieniu i walory bankowe uzyskały wnet pokaźną zwyżkę. W dalszym ciągu osłabiła się cokolwiek tendencya skutkiem ponownego spadku renty włoskiej, mimo to ostateczne zamknięcia są wyższe od sobotnich, gdyż ożywczo oddziałała okoliczność, że bank austro-węgierski po raz pierwszy od pół roku pożyczał dziś znów przez swoich ajentów gotówkę na targu poniżej urzędowej stopy procentowej, a mianowicie na 3½ prct. Kolejowe papiery, z wyjątkiem Staatsbahnów i akcyi kolei czerniowieckiej, leżały dziś zupełnie odłogiem, w walorach przemysłowych zaś przedsiębrano liczne sprzedaże celem zrealizowania zysków osiągniętych ze zwyżki ubiegłego tygodnia. Renty złote kupowano dziś na rachunek targów zagranicznych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·—, węgierskie 436·—, Anglobanki 157·50, Uniony 265·50, Bankvereiny 131·30, Länderbanki 257·20, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 265·50, Elbethale 243·—, Renta papierowa 98·05, srebrna 97·90, austryacka złota 120·20, 4% austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 117·75, 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·92, 20-frankówka 9·93—, marki 12·23, ruble 1·34½.

§ Przegląd targu zbożowego. (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 21 lutego.

Usposobienie niezmienione.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·00—7·35, Żyto gotowe 5·25 do 5·75, Owies obroczny 5·80—6·30, Jęczmień 5.—, do 5·75, Rzepak 11·00—11·50, Groch 5·50—11·—, Wyka 7.50—8·25, Bobik 5·25—5·75, Kukurudza nowa 4·80—5.10, Hreczka 6.50—7·00, Chmiel za 56 kilo 000·00—000.00, Spirytus 10.000 litr. proc. loco st. kol 15·40—15·75, na termin 00·00—·—, Anyż 24·00—28·00, Siemię konopne 8·25—8·50, Tymotka 27·00—31·—, Koniczyna czerwona 65—80, biała 70—85, szwedzka 70—85, Lnianka 7·00—8·00.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 21 lutego. Namiestnik hr. Badeni przybył tu dziś rano.

Praga 21 lutego. *Dziś ogłoszono wyrok przeciw członkom „Omladiny“.*

Zieglosera skazano na 8 lat, Weigerta Stichę i Hradetza, każdego na 5 lat, Wacława Ciżeka na 6 lat, Holzbacha na 13 miesięcy, redaktora Heina na półtora roku, wszystkich na ciężkie więzienie obostrzone postem.

Inni oskarżeni otrzymali kary od 14 dni aresztu do 3 lat więzienia. Dwóch oskarżonych uwolniono zupełnie.

U tych, których zasądzono na wyższe kary, przyjęto za rzecz udowodnioną, że dopuścili się zbrodni zdrady głównej, obrazy majestatu, zakłócenia porządku publicznego i należenia do tajnych związków, — resztę zaś zasądzono tylko za zakłócenie publicznego porządku i należenie do tajnego stowarzyszenia.

Paryż 21 lutego. W mieście panuje ogromne przerażenie. Wczoraj bowiem wykonano w hotelu „Esperance“ na przedmieściu św. Marcina drugi zamach, zupełnie taki sam, jak ubiegłej nocy w hotelu pani Calabresi na ulicy św. Jakóba. Nie ulega wątpliwości, że oba zamachy wykonał ten sam człowiek; na szczęście jednak drugi nie powiódł się. Skierowany był przeciw komisarzowi policyi Dreschowi, który swego czasu uwięził Ravachola. Dresch otrzymał wczoraj list, podpisany nazwiskiem Stefan Rabardy. W liście tym zawiadamia ów Rabardy komisarza, że doznawszy zawodu w miłości, ma zamiar odebrać sobie życie, prosi go więc, aby udał się do mieszkania jego w hotelu „Esperance“ pod nr. 47 na przedmieściu św. Marcina, i wysłał listy, zostawione przez niego, podług wskazanych adresów. Dresch jednak mając ważne czynności, nie mógł sam pójść do hotelu, posłał więc tam inspektora policyjnego. Przybywszy do hotelu, inspektor policyjny w istocie dowiedział się od właścicielki hotelu, że niejaki Rabardy najął u niej pokoik pod nr. 47 za 20 franków miesięcznie i dał zadatku 5 franków. Ponieważ od chwili wynajęcia pokoju, nowy lokator nie pokazał się więcej, inspektor policyjny był przekonany, że rzeczywiście ów Rabardy odebrał sobie życie. Udano się przeto do pokoju nr. 47 i otworzono drzwi. — W chwili, gdy drzwi otwarto, spadła z rusztowania, zbudowanego z cienkich deszczułek, a umieszczonego nad drzwiami, bomba, ale na szczęście nie eksplodowała.

Inspektor policyjny spostrzegł niebezpieczeństwo, jakie jemu i właścicielce hotelu zagrażało, usunął się więc natychmiast z pokoju i o całem zajściu zawiadomił władzę. Niebawem przybył do hotelu prefekt policyi Lepine i komisarz policyi Dresch, a następnie i inni urzędnicy, a mianowicie sędzia śledczy Meyer i chemik Girard.

Przed hotelem zebrały się nieprzebrane tłumy. Prefekt policyi, dowiedziawszy się o przebiegu sprawy, kazał przedewszystkiem opróżnić plac otaczający hotel, usunął z hotelu wszystkich mieszkańców, a następnie za radą chemika Girarda i za zezwoleniem ministerstwa, urządzono eksplozyę bomby w hotelu, gdyż według Girarda przewiezienie jej byłoby bardzo niebezpiecznem. Mimo zastosowania wszelkich środków ostrożności, bomba wybuchając, zniszczyła w hotelu sufit pokoju, pogruchotała kilka ścian i zniszczyła do szczętu mnóstwo mebli.

Przerażenie wśród ludności, ogromne z powodu tych dwóch zamachów, przybrało jeszcze większe rozmiary, gdy wieczorem po całem mieście lotem błyskawicy rozbiegła się wieść, że anarchiści usiłowali wysadzić w powietrze gmach wielkiej opery. Wieść ta okazała się niestety prawdziwą.

Maszynista tej opery idąc do swego zajęcia, spostrzegł jakiegoś człowieka, który przed głównem wejściem do opery, położył na ziemi jakiś przedmiot. Człowiek ten wydał się maszyniście mocno podejrzanym, chwycił go więc i przywołał na pomoc dwóch w pobliżu stojących policyantów. Policyanci zrobili natychmiast rewizyę u aresztowanego i przekonali się w istocie, iż chciał on zrobić zamach na operę, albowiem jedną bombę już położył koło filaru u wejścia, dwie inne bomby zaś znaleziono przy nim.

Później rozeszła się pogłoska, iż przed gmachem opery przychwytano nie jednego, lecz kilku anarchistów.

Paryż 21 lutego. Opowiadają, że policyi udało się już schwytać sprawcę wczorajszych zamachów. Jestto anarchista i nazywa się Bastard.

Wilhelmshaven 21 lutego. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj.

Wiedeń 21 lutego. Z autentycznego źródła donoszą, że rada ministrów na kilku posiedzeniach zajmowała się reformą wyborczą i ułożyła już główne zasady, na których ona ma się opierać. Wkrótce po zebraniu się Rady państwa przedłoży gabinet sprawę tę konferencyi reprezentantów stronnictw, wchodzących w skład koalicyi.

Peszt 21 lutego. Przed gmachem sejmowym odbyły się wczoraj demonstracye na wielką skalę. Olbrzymie tłumy ludzi stoją od wczesnego rana. Tych posłów, którzy są zwolennikami ślubów cywilnych, witają z tłumów okrzykami „Eljen“, a tych, którzy są przeciw, okrzykami „Precz z nimi“. Policya musiała wystąpić i rozpędziła tłumy. W debacie nad przedłożeniem o ślubach cywilnych zapisało się dotąd do głosu 50 mówców. Wczoraj przemawiało trzech, dwóch liberałów za przedłożeniem, a hr. Albert Apponyi przeciw.

Hr. Apponyi mówił przez trzy godziny. Wykazywał on, że zaprowadzenie przymusowych ślubów cywilnych podkopie poczucie religijne w narodzie i powoływał się na to, że nawet najliberalniejsze państwa jak Anglia i Ameryka zadawalniają się ślubami cywilnymi z konieczności. Węgry zresztą nie są jeszcze przygotowane do takiej reformy i nie mają stósownych organów. Myli się rząd, jeśli sądzi, że śluby cywilne przywrócą pokój wyznaniowy na Węgrzech.

Mówca zgadza się na to, aby zaprowadzono jednolite prawo małżeńskie, tudzież sądownictwo państwowe w kwestyach małżeńskich, wszelako przy zawieraniu ślubów interweniować mają organa kościelne, a tylko w tym razie, gdyby kapłan opierając się na przepisach religijnych, wzbraniał się pobłogosławić związek małżeński, a ze stanowiska ustaw państwowych nie zachodziła żadna przeszkoda w zawarciu małżeństwa, ma interweniować urzędnik cywilny. W końcu wskazał mówca na to, że w sejmie węgierskim rozwielmożnił się duch nietolerancyi, przeciw któremu on nieraz już walczyć musiał.

Rzym 21 lutego. Obrady parlamentu zagaił wczoraj wiceprezydent Villa i odczytał pismo Zanardelliego, w którem on stanowczo zrzeka się godności prezesa. Izba postanowiła przedsięwziąć jutro wybór nowego prezesa.

Gabinet zażądał zezwolenia na sądowe ściganie deputowanego de Felice, uwięzionego za udział w rewolucyi na Sycylii. Crispi zwrócił się następnie do przewodniczącego z prośbą, aby na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia postawił exposé finansowe. Przy tej sposobności zauważył Crispi, że równocześnie poda rząd środki, jakich zamierza się chwycić, celem uzyskania oszczędności w wydatkach, a podwyższenia dochodów.

Radykał Imbriani postawił wniosek, żeby rozpoczęto bezzwłocznie debatę nad interpelacyami, izba jednak odrzuciła ten wniosek i na wniosek Crispiego uchwaliła debatę nad interpelacyami naznaczyć na piątek.

Wkońcu uchwalono ogromną większością ogłosić bezzwłocznie akta, odnoszące się do nadużyć, popełnianych w zarządzie banków emisyjnych.

Wiedeń 21 lutego. Sąd powiatowy niemiecki w Weckelsdorfie w Czechach, którego utworzenie wywołało w swoim czasie tyle wrzawy między Czechami, rozpocznie swą działalność 1 marca.

Alicante 21 lutego (w Hiszpanii). Jacht „Greif“ z cesarzową austryacką na pokładzie, wypłynął ztąd w dalszą drogę, wnet jednak powrócił, gdyż morze było bardzo niespokojne.

Frankfurt 21 lutego. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Petersburga, że rząd rosyjski przesłał rządowi francuskiemu notę, w której uznaje lojalność tego rządu wobec Rosyi, ale zarazem oświadcza, że gdyby zamierzone przez parlament francuski podwyższenie ceł zbożowych wpłynęło niekorzystnie na eksport zboża rosyjskiego, wówczas Rosya wypowie Francyi zawarty z nią traktat handlowy.

Paryż 21 lutego. Izba deputowanych 401 głosami przeciw 103 odrzuciła taryfę różniczkową dla przewozu zboża. Taryfę tę zwalczał rząd.

Przyjechali do Lwowa
dnia 21 lutego 1894

HOTEL ŻORŻA. K. Grocholski z Rożyska. P. Stachiewicz z Królestwa Polskiego. Dr. A. Serafiński z Bochni. Ksiądz K. Trembecki z Gołogór. J. Paschka z Wiednia. K. W. Koch z Wiednia. R. Riebe z Bremy. K. F. Romünder z Ramscheid.

HOTEL FRANCUSKI. B. Ujejski ze Strzelisk. J. Myszkowski ze Stutna. M. Urbański z Poznania. J. Kehlermann z Kańczugi. J. Meller z Tryestu. H. Skalla z Przemyśla. P. Wiebe z Wrocławia.

HOTEL VICTORIA. M. Paschka z Wiednia. L. Radwański ze Stanisławowa. J. Dowicz z Wiednia. Al. Kern z Wiednia. Ant. Feher z Budapesztu.

HOTEL METROPOL. A. Różycka z Krakowa. R. Jewczak z Połwołoczyska. Z. Wierzchowski z Krakowa. M. Paszkudzki z Krakowa. M. Jasiński z Kołomyi. C. Ustyanowski i W. Petrowski z Czerniatyna.

HOTEL CENTRALNY. Dr. M. Mosler z Borszczowa. M. Malinowa z Czerniowiec. Wł. Rylski z Jarosławia. N. Stalowski z Krakowa. A. Pisuliński z Tarnowa. M. Lauterbach z Wiednia. Thorn z Wiednia. E. Adamczyk z Rawy. Krechowiecki ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 21 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 265.— do 268·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·90 do 101·60, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·40 do 99·10. 4% los. w 41½ lat. 98.30 do 99·—, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·00. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·30 do 97·— 4% z roku 1893 96·30 do 97·—.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98 Napoleondor 9·88 do 9·98 Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30·—do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·90 do 61·40.

Wiedeń dnia 21 lutego. (godz. 11 w połudn.). Kredyty 363·12, kred. węgierskie 435.50, Anglob. 157.75, Uniony —. —, Bankvereiny 131.30, Länderbanki 256.50, Akcya tytoniowa 20·— Staatsbahny 314.75, Lombardy 108.87, Elbethale 243·— Renta papierowa 98·20, Renta węg. 4% kor. 95·02 Renta węg. złota 4% 117·75, Alpiny 58·10, Marki 61·21 Losy tur. 64.95.

3)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Hrabia nie nalegał. Przycisnął ją do piersi, ucałował jej głowę i gdy sądził, że ją rozczulił pieszczotami — rzekł łagodnie:

— Dziecino moja — miss Andrew pisała do nas, że byłaś chorą, ale nie przypuszczaliśmy, że tak niebezpiecznie... Żeby aż nie poznać swej matki!.. Uściśnij mię, mocno, mocniej... Tak... a teraz ja cię wyleczę... Ach, więc jesteś tak zawzięta!... Poczekaj-no, ja cię zaraz poprawię...

Wziął ją na ręce i złożył na kolanach Nadiny.

Hrabina krzyknęła z radości, namiętnie przycisnęła do serca dziewczynkę i zaczęła całować ją zapamiętale.

— Moja córka!.. moja ptaszyna!... moja Helusia!... Poznajesz mię nareszcie dziecino okrutna!...

— Nie!.. — odrzekła dziewczynka tonem stanowczym. — Pani nie jesteś moją mamą — i używając całej swej zręczności i siły, zaczęła się wywijać z rąk hrabiny i unikać jej pieszczot i pocałunków.

I byłaby się wyswobodziła, gdy hrabina nagle wysiłkiem uchwyciła ją wpół, objęła mocno rękami i zaczęła całować.

Helena poczuwszy na twarzy jej usta, zbladła jak lilia, krzyknęła, jak gdyby była ranioną śmiertelnie, wyprężyła się konwulsyjnie, poczem głowa jej opadła i ciało zwiesiło się bezwładnie.

Teresa gwałtownie rzuciła się ku siostrze.

— Ona nie żyje! — zawołała — Boże mój, Boże co za nieszczęście!

Nadina wydawała się zrozpaczoną. Łzy spływały z jej ciemnych oczów i staczały się po bladych policzkach.

Hrabia stracił głowę. Miss Andrew tylko zajęła się niesieniem pomocy Helenie. Ale omdlenie było tak silne, że niepodobna było przywrócić jej do przytomności.

Dr. Désormeaux, po którego posłano natychmiast, był starym przyjacielem rodziny i objawiał zawsze wielką sympatyę do hrabiny de Rochebelle.

Wysłuchawszy szczegółów wypadku, zmarszczył brwi i odrzekł:

— Dziecko to było zawsze dziwne. Podczas nieobecności pani tęskniło niezmiernie i cierpiało tak, jak zwykły cierpieć tylko osoby starsze. Widocznie ma żal do swej matki i nie może przebaczyć jej wyjazdu, nie rozumiejąc jego konieczności.

— Masz pan słuszność — potwierdził hrabia. — Ale na miłość Boga, ratuj ją pan, gdyż hrabina bardzo odczuła ten cios.

— Nic dziwnego, tak dobra matka! Chodźmy do niej...

— Jest przy Helenie i nie chce odejść od niej.

— Pojmuję to... Wszakże pragnąłbym złożyć jej moje uszanowanie, zanim udam się do naszej chorej.

Weszli do salonu małego.

— Niech pan poczeka tu na mnie chwilę, ja tymczasem pójdę po moją żonę.

II.

Choroba.

Doktór Désormeaux, mężczyzna wzrostu słusznego, o szerokich ramionach i potężnym korpusie, był jednym z najznakomitszych profesorów fakultetu medycznego i jednym z najlepszych praktyków, nietylko w Paryżu, ale w całej Francyi.

Zrodzony w sferze najuboższej, siłą woli, pracą i inteligencyą, wydobył się na zajmowane stanowisko i zyskał sławę znakomitego uczonego. W życiu swojem, zapewne bardzo ciężkiem, widział wiele dobrego i złego, może więcej złego, niż dobrego, to też najniezwyklejsze wypadki nie wywoływały w nim zdziwienia. W rozmowie z p. de Rochebelle spostrzegł, że słowa hrabiego dźwięczały jakimś tonem fałszywym, a oczy jego unikały wzroku doktora. Zaczął przypatrywać mu się uważniej.

Nie omylił się.

Hrabia widocznie był zakłopotany, szukał słów, wyglądał jak gdyby nie powiedział całej prawdy.

— Oho!... — pomyślał doktór — coś tu się dzieje... Czyżby w domu tym, dotychczas tak uczciwym, szczerym, kryła się jaka tajemnica, może hańbiąca, jak w tylu innych, w których mimo woli mojej, bywać musiałem?

I zasmucony, zaczął rozmyślać.

Helenka rzeczywiście była dzieckiem dziwnem, skrytem, tajemniczem, rozwiniętem nad swój wiek, milczącem, nie zwierzającem się nigdy ze swych wrażeń i nic nie czyniącem bez zastanowienia. Czy mogła powodować się kaprysami? Doktór zastanowiwszy się sumiennie nad tem pytaniem, odpowiedział sobie, iż nie wierzy w to.

Lecz w takim razie?... ta Nadina, którą tak czcił, a w głębi serca swego może nawet kochał, nie byłaby tą samą, którą Krystyan de Rochebelle przywiózł swoim córkom.

Czyżby to była rzecz możliwa?

Zresztą, choćby nawet przypuścić podobny wypadek, to gdzież hrabia mógł znaleźć istotę tak podobną do tamtej, aby po dwóch zaledwie latach nieobecności, starsza jej córka, Teresa, Sybila Andrew, jej przyjaciółka od lat dziecinnych i prawie wszyscy służący omylili się do tego stopnia?

Nie, podobne przypuszczenie byłoby szaleństwem.

W każdym razie, on, Emil Désormeaux, który miał taką cześć dla hrabiny de Rochebelle i tyle przyjemnych chwil przepędził w tym samym salonie, w którym teraz oczekiwał, nie omyli się i pozna zamianę, jeżeli rzeczywiście ona nastąpiła.

Lekkie kroki wyrwały go z tych uwag, a współcześnie ciepły, serdeczny głos odezwał się jak niegdyś:

— Ach! doktór, mój stary przyjaciel! Witam pana!...

Lekarz spojrzał na nią uważnie. Przed nim stała Nadina, ale nie ta, która w chwili przybycia tak ostrym tonem przemawiała do męża... Nadina zupełnie inna, z przepysznemi ciemnemi oczyma, wyrażającemi niezmierną melancholię, o wspaniałej cerze twarzy i cudownie wykrojonych ustach, na których błąkał się uśmiech boleści i rozczarowania.

— To ona — szepnęło mu poruszone serce, ta sama święta męczennica, której powiernikiem był niekiedy, a prawie zawsze podporą.

Jak gdyby dla rozproszenia ostatnich wątpliwości Nadina dodała:

— Czy wiesz, kochany doktorze, co mnie spotkało? Helena, rozdrażniona naprzód moim wyjazdem, a następnie tak długą nieobecnością, nie poznała mnie... Ach, taka boleść i do tego z powodu własnego dziecka, to nad moje siły...

Padła na stojący obok etażerki z kwiatami fotel, ukryła twarz w dłonie i rozpłakała się.

Doktór spoglądał na nią wzruszony.

Wielkie łzy przeciekały przez jej drobne palce, ozdobione pierścionkami, dobrze znanemi mu oddawna.

Ujął jej rękę i rzekł:

— Odwagi! W pełnem ciężkich doświadczeń życiu pani, ten upór Heleny będzie jedną więcej boleścią, ale ona nie potrwa długo. Jest to paroksyzm gorączki, nic innego. Chodźmy do niej. Nieco troskliwości i trochę chininy, a pozyska pani tę wielką i zazdrośną, jak niegdyś, miłość.

— Ach, drogi doktorze — odrzekła Nadina, spoglądając na niego — jesteś zawsze jednakowo dobrym i pocieszycielem. Słowa twoje są dla mego serca balsamem... Masz racyę, chodźmy do niej...

Udali się do pokoju, w którym Helena w gorączce spoczywała na łóżku. Siedząca obok niej Sybila trzymała jej rękę i ocierała pot z czoła. U stóp łóżka klęczała Teresa i płakała rzewnemi łzami.

Helena, usłyszawszy kroki wchodzącej osoby, uniosła się na łokciu i drżąca z gniewu i oburzenia, surowym wzrokiem spojrzała ku drzwiom.

— Jak się masz, moja ptaszyno mała? — odezwał się lekarz. — Dla czego spoglądasz na mnie tak groźnym wzrokiem? Nie poznajesz swego starego przyjaciela?

— Pan doktor przyszedł nie sam — odrzekło dziecko wzburzone.

— Ależ widzisz, że jestem sam.

— Nie, nie, ona jest tam, za drzwiami!... Czuję ją... Niech pan doktor idzie... Nie chcę jej widzieć...

— Kogo? O kim mówisz, Helenko moja droga? Czy o twojej dobrej, świętej matce, zrozpaczonej twojem zachowaniem się?

— Matka moja, moja matka ukochana, nie powróciła, panie doktorze. Skradziono mi ją!... I zamiast niej przywieziono jakąś kobietę obcą. Ona, moją matką?... Jeszczeby też!

— Helenko, ależ ty dostałaś chyba pomieszania zmysłów!

— Więc pan doktór ją poznał?

— Ależ od razu. Rozmawiałem z nią przed chwilą, w saloniku...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Opuściła prasę

książka do nabożeństwa dla niewiast pod tyt.

Chwała Boża

przez ks. Bobrowicza chełmskiego wygnańca, kaznodzieję, obejmująca stronic 530, format kieszonkowy, na pięknym papierze. Oprawna w płótno ozdobnie 90 ct. i 1·20, w skórę ozdobnie złr. 1·80, 2, 2·50, 3 i wyżej, w aksamit ozdobnie złr. 2·50 i 3. w imit. kości słoniowej i szyldkretu 3 złr. Tego samego autora książka do nabożeństwa pod tytułem

Boże kocham Cię

osobna dla chłopców i dla panienek, w różnych oprawach po 45, 55, 90, 1·20 kr. Do nabycia w składzie przedmiotów treści religijnej pod firmą:

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3 2 43.

Dla matek

dbających o zdrowie swoich dzieci polecamy

„Haya" puder antiseptyczny

uznany przez pierwszorzędne powagi lekarskie jak Prof. Dr. Czyżewicz, Dr. Kniaziołucki, Dr. Merczyński, Dr. Strojnowski, Dr. Wachtel i innych za najlepszy.

Jedynie prawdziwy,

jeżeli każde pudełko opatrzone znakiem ochronnym „godłem Opatrzności".

Cena pudełka 35 ct

Skład główny w aptece Beizera we Lwowie.

Leśniczy poszukuje posady zaraz. Adres M. K. w Grzymałowie 533 2-10

Nauki buchalteryi podwójnej udziela OSOBNO za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltzé, Krakowska 7. 530 2-4

Ogrodnik bezdzietny, 55 lat liczący, który pełnił obowiązki po domach znaczniejszych szuka odpowiedniej posady od 1 marca lub od 1 kwietnia. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod L. A. K. poste restante Brzeżany. 521 4 4

Bulion przewyborny z samego drobiu dla chorych 0 złr. kilo. Nr. 00. z truflami zł. 7·50 kilo, taki sam bez trufli zł. 5·50. Nr. 2 wyborny zł 5·50. wyrobu **Kazimiery Matczyńskiej** sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn poczta Brzeżany.

Kamienica pod l. o j. 60 przy ulicy Sykstuskiej we Lwowie położona, jest zaraz z wolnej ręki do sprzedania. **Bliższych informacyi udziela adw. Dr. Sołowij we Lwowie ulica Kopernika l. 15.**

Nauczycielki, bony, oficyalistów oraz wszelką doborową służbę poleca Bióro Centralne Bodyńskiej Lwów Rynek 29 dom Andryolego. 547 1 3

Prywatystka kl. VIIej poszukuje lekcyi na prowincyi od 1go lub od 15go marca. Łaskawe zgłoszenia wraz z załączeniem warunków, przyjmuje biuro dzienników Płohna, pod literami S. W. 115. 518 1 4

Potrzebuje 2 leśniczych z wyższem egzaminem, płaca 600 zł. i dodatki z niższym egzaminem płaca 300 zł. i dodatki. Podania odpisy świadectw przyjmuje z grzeczności Towarzystwo wzajemnej pomocy Oficyalistów, Lwów, Chorążczyzna. 555 1-1

Potrzeba 10 zdolnych

czeladzi blacharskich

za dobrem wynagrodzeniem do stałej roboty. Zgłaszać się do szwajcara w hotelu Imperial w dniach 21 i 22 b. m. między godziną 7 a 8 wieczorem. 551 1-3

Folwark z zabudowaniami gospodarskiemi 6 kilom. od stacyi Koropciatyn, 100 morgów roli a 600 morgów do wykorczowania, jest zaraz do wydzierżawienia. Zarząd dóbr Komorówka, p. Niżniów.

Stara żytnia wódka **Bałłabanówka** odróżnia się od wszystkich emitacyj koniaków swoją gładkością i pewną żytnią słodyczą, która się tylko przez przeciąg lat 10 w żytniej wódce wyrobić może. Na mrozy i dżdżyste powietrze, chroni przed influenzą. 545 1-12

Scyzoryki różnego gatunku poleca nożownik Jan Lauruk ul. Boimów 1 3 dawniej Weksiarska. Cenniki gratis.

Lwowskie laboratoryum chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki zwykłe z fabryki

S. W. Niemojowskiego we Lwowie

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

we Lwowie Teatralna 3, Jagiellońska 6.

w Krakowie Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincyi odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.

Nowość dla Pań!

Najlepszym i nieszkodliwym pudrem jest tylko

„Puder Marcello"

Cena pudełka 1 złr.

Listy pochwalne od pp. H. Marcello, L. Beeth, A Żelazowskiej, A. Malinowskiej, A. Nowakowskiej itd. do każdego pudełka dołącza się

Wina

Szampańskie, francuzkie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę** poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

G. A. CHRISTIANA

następca

W. BILINSKI

Lwów, ul. Hetmańska 2

poleca

HERBATĘ

chińską i rosyjską w najprzedniejszych gatunkach

Melange familijny	funt	2.40
Sansinska	„	„	3·—
Kaysow		„	4·—
Melange królewski	„		5·—
Wysiewki II		„	1·60
„ I		„	1·80

w paczkach po ⅛ ¼ ½ i 1 funta pełnej wagi. Zlecenia zamiejscowe uskutecznia się bezzwłocznie. Za opakowanie nic się nie liczy. 4189 38—?

KONKURS.

W Zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu fundacyi hr. Skarbka jest do obsadzenia od dnia 1go kwietnia br. posada rz. kat. kapelana, który prócz funkcyi duchownych obowiązany będzie spełniać obowiązki katechety w szkole zakładowej i ua ku sie t chni cznym a ewentualnie objąć kierownictwo tejże szkoły na podstawie upoważnienia właściwej władzy.

Do posady tej przywiązana jest płaca roczna 300 złr. (tj. trzysta złr.) oraz 100 zł. za kierownictwo szkoły, wolne pomieszkanie z opałem, wikt I stołu, pranie i usługa.

Kandydaci zechcą wnieść podania na ręce Kuratoryi Fundacyi hr. Skarbka we Lwowie w gmachu teatralnym najpóźniej do dnia 15go marca br.

We Lwowie dnia 14 lutego 1894. 532 2-3

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tutkach do czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł, oraz usuwa wszelkie choroby gardła i ust.

Cena 25 ct.

jest to specyalny wynalazek

Jana Ihnatowicza

mag. farm. i chem. sądowego we Lwowie ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2.

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, pl. Maryacki 10,



poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

¼ kl. Congo złr.	1.60
Souchong czarna	2.—
„ zbiór majowy	8·-
Kaysow czarna	4·—
Melange de Lond.	4.-
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki najlepsz. herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym i aromatycznym, którą rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4⅗ kilogr. w woreczku;

Portorico	9.—	pół kilo	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	—.96
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1·08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

2261 **Opakowanie nie liczy się.**

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Zarząd Hotelu krakowskiego

we Lwowie, przy pl. Bernardyńskim l. 8 położonego, ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność **że zupełne przebudowanie i powiększenie hotelu już zostało ukończonem** i że z dniem 1 lutego br. oddano do użytku Szan. Gości całkiem nowo urządzone i umeblowane pokoje gościnne.

Ceny jak dotąd bardzo umiarkowane, pomimo zupełnie nowego urządzenia wcale nie podwyższone.

Staranna i rzetelna usługa.

Jak dawniej są także do wynajęcia całkowicie urządzone i umeblowane pomieszkania kawalerskie z pościelą i usługą po najprzystępniejszych cenach.

W hotelu znajdują się również obecnie nowo zbudowane obszerne stajnie i wozownie. 490 3-3

Doniesienie.

Mam zaszczyt oznajmić Szan. P. T. Publiczności i Wielebnemu Duchowieństwu, że z dniem 1go Lutego b. r. zostaje otworzony przy ul. Trybunalskiej we Lwowie, (obok handlu Wp. Lewickiego) nowy

Hotel „Wanda"

pod zarządem właściciela hotelu Centralnego we Lwowie **(P. Teodora Strzelczuka)** Hotel „Wanda" składający się z 24 elegancko umeblowanych pokoi w cenie od 60 centów do 2 zł. za dobę wraz z pościelą. Zarazem donosi się, że w tym hotelu urządza właściciel domu p. Jakób Löwenheck **Restauracyę z pokojami do śniadań,** zaś dla kółek zamkniętych salon gościnny na I p. Polecając się względom Sz. P. T. Publiczności zostajemy z wysokim szacunkiem

878 5—8 *Jakób Löwenheck i Teodor Strzelczuk*

Uwagi godne!

Przy zbliżających się świętach polecam niżej podane towary. Przy nadesłaniu gotówką za 3 pakiety poczt. po 5 kilo wypada porto o 30 ct. taniej. Upraszam o łaskawe zlecenia i pozostaję z wysokiem szacunkiem 403 5-10

Tomasz Gurowicz

Castya utcza 20 sz. (dom własny) w Budapeszcie.

franco.			franco.	od zł	do zł.
Netto	1	klgr.	Cykaty	1·60	—·—
„	5	„	Cytryn 35 do 40 sztuk	1·60	1·80
„	4½	„	Daktyli białych celnych	3·40	—·—
„	4½	„	„ „ najcelniejszych	7·—	—·—
„	4½	„	Fig sułtańskich najcelniejszych	2·90	3·20
„	4⁸/₁₀	„	Fig wiankowych celnych	1·70	—·—
„	4⁵/₁₀	„	Groszku pszennego celnego	1·60	—·—
„	4½	„	Jabłek tyrolskich	1·80	2
„	4⁸/₁₀	„	Kawy Nilgerie najczelniejszej	10·30	—·—
„	4³/₁₀	„	Kawy Cuba celnej	9·50	—·—
„	4⁸/₁₀	„	„ Karakas	9.30	—·—
„	4³/₁₀	„	„ Mocca celnej	10·30	—·—
„	4⁸/₁₀	„	„ Santos dobrej	8·25	8·60
„	5	„	Kompotów (mieszanych) 6 słoików	2·50	—·—
„	5	„	Karafiołów 4 do 5 sztuk	1·80	2·20
„	4³/₁₀	„	Migdałów wybieranych dużych	6·25	—·—
„	4⁷/₁₀	„	Migdałów celnych	5·25	—·—
„	4½	„	Makaronu włoskiego	2·50	—·—
„	4	„	Marmolady morelowej	3·80	—·—
„	4½	„	Powidła najcelniejszych	1·70	2·—
„	5	„	Pomarańcz Jaffa 18 do 25 sztuk	1·90	—·—
„	4⁸/₁₀	„	Rodzynków żółtych I	2·75	—·—
„	4⁸/₁₀	„	„ „ II	2·30	—·—
„	4⁴/₁₀	„	Smalcu świeżego w blaszance	3·90	4·30
„	4⁴/₁₀	„	„ „ w paczce	3·60	3·80
„	4⁸/₁₀	„	Słoniny wędzonej paprykowanej	3·60	3·80
„	4³/₁₀	„	„ solonej	3·30	3·50
„	4⁸/₁₀	„	Śliwek suszonych najcelniejszych	1·90	2·20
„	4⁴/₁₀	„	„ „ celnych	1·50	1·80
„	5	„	Wina Budaj czerwone 3 but. 1 litr	2·40	—·—
„	5	„	„ Viszoley czerwone 3 but. 1 litr.	2·90	—·—
„	5	„	„ Neszmely białe 3 but. 1 litr	2·70	—·—

Wanilia w laseczkach najcelniejsze 1 deka 30 do 50 ct.

J. A. BACZEWSKIEGO

Ces. król. uprzyw. rafineryi spirytusu fabryka rozolisów, likierów i wódek

poleca (Żytni koniak) **„STARKA"** (Żytni koniak)

Marka * ** *** złr. 0·70, 0·90, 1·— | Marka z roku 1860 zł. 1·20, z „ 1850 „ 1·50

STARKA KURACYJNA z roku 1840 zł. 2·50 | z roku 1830 zł. 3.—

c. k. nadw. dostawcy we Lwowie.

Pierwsza wzorowa szkoła francuskiego kroju org. metodą **Werth'a**

HORTENZYA

Lwów, Zimorowicza boczna.

poleca swoją pracownię sukień i okryć damskich, fason od złr. 8.

Na prowincyę obsługa szybka i akuratna.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe

we Lwowie, ul. Jagiellońska 3.

poleca do siewu wiosennego:

Lucernę oryginalną francuską w najlepszym gatunku wolną od kanianki.

Lucernę węgierską w najlepszym gatunku, wolną od kanianki.

Koniczynę czerwoną, białą, żółtą, szwedzką itd. wolną od kanianki.

Tymotkę, Rajgras angielski, włoski, francuski i wszystkie inne trawy pastewne.

Szporek olbrzymi i zwykły.

Buraki pastewne w kilku wypróbowanych najlepszych gatunkach, jak: „Mamuty", „Oberndorfskie", „Vauriac" „Klumpen", „Flasze" itp.

Pszenicę, Żyto jare, Jęczmień i Owies w szlachetnych wczesnych i późniejszych odmianach.

Kukurudzę „Koński ząb", oryginalny amerykański „Virginia" i węgierski.

Kukurudzę Cinquantino, Pignoletto, Bukowińską.

Fasolę olbrzymią białą, czarną i inne.

Groch „Victorya", zielony drobny, złoty.

Łubin żółty, niebieski i biały.

Wykę, Bobik, Soczewicę.

Wszelkie inne nasiona po cenach targowych.

Utrzymuje stale na składzie

NAWOZY SZTUCZNE

z pierwszorzędnych fabryk, o zagwarantowanych składnikach.

MASZYNY ROLNICZE

najnowszej i najlepszej konstrukcyi, z fabryk krajowych i zagranicznych.

537 1 3

Senzacyjna Nowość!

„ALPESTRE"

Ziółka alpejskie do łatwego sporządzenia samemu najprzedniejszego likieru, który zapachem i przyjemnym nader smakiem prawdziwemu (którego flaszka 6 do 8 złr. kosztuje) „Chartreuse" zupełnie wyrównuje.

Sposób użycia bardzo pojedynczy, niewymagający żadnych przyrządów.

Wynik zdumiewający!

Cena za 1 pudełeczko na 2½ litry likieru żółtego „Chartreuse" 35 ct., zielonego 1 złr.

Główny skład u

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek 38.

Artur Kościcki

we Lwowie

ul. Ossolińskich l. 11. Filia ul. 3go Maja liczba 2.

Komisowe składy towarów tylko **najlepszej** jakości

KAWA pod godłem „Syrjusz" ½ Ko najprzedniejszej zł. 1.

Herbaty rosyjskie i chińskie od 2 zł do 6 zł.

Kakao hollenderskie ⅛ Ko 30 ct. ½ Ko zł. 1·90 ct.

Czekolady franc. i szwajc. ¼ Ko 40 ct. i wyżej. Czekoladki 1 i 3.

Koniaki wyborne od zł. 2 do zł. 3·75 ct but.

Szampan franc. 5 zł. i **Rum Vanilli** laseczka 15 i 20 ct. 3096

Tylko te narzędzia i części zapasowe są oryginalne **Rud. Sacka** które zaopatrzone niniejszą marką ochronną i wzięte z niżej wymienionego składu.

546 1—6



Rud. Sack

w Plagwitz pod Lipskiem

poleca swoje najnowsze patentowane siewniki o 9 do 33 rzędach i najnowsze

PŁUGI uniwersalne całe ze stali

wzór trwałości i lekkości. Główny skład dla Galicyi u

S. A. BUBERA SYNÓW

Lwów ul. Jagiellońska l. 13.

Zmiana lokalu.

Zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność że z dniem 1 lutego b. r. przeniosłem swój **sklep i pracownię wyrobów galanteryjno-tokarskich** istniejący od roku 1879 z ulicy Karola Ludwika l. 27 na ulicę **Sobieskiego l. 6.** polecam się z wyrobem najnowszych patentowanych hygienicznych cygarniczek usuwających zupełnie używanie bibułek cygaretowych. 501 2-3

Z poważaniem

Józef Fiel.

Poszukuję

realności rolnej

na 8 lat po 200 złr. rocznie, 1.000 złr. z góry daje. Pożądane wśrodkowej Galicyi rola, łąka, pastwisko w otoczeniu, łatwe i tanie nabycie drzewa. Łaskawe informacye A. A. poste restante Kraków 2-4

Dzieci z lepszych familii znajdą pomieszczenie z wiktem i staranną rodzicielską opieką w domu izraelickim. Bliższa wiadomość Batorego 26 drzwi 16. 507 4-6

Narodowe Biuro sług Rynek L. 28 poleca bardzo dobrą służbę wszelkiego rodzaju. Z szacunkiem J. Seniow. 13 3-3

Awizo! Awizo!

Moje słynne na cały świat

wspaniałe goździki

zbiór wyżej 700 gatunków ściśle dobieranych (Praga 1891 wielki złoty medal Wiedeń 1892 pięć razy premiowane) przyjdą w marcu do wysyłki. Wiel okwiatowe **angielskie i Odier pelargonie** znane jako najlepszą specyalność mego interesu: **Róże** z dwuletnią koroną szczególnie silne i mocne cenione. Rośliny dla stołów kwiatowych i okien jak i ceny rozkopatu **do mego katalogu, który bezpłatnie rozsyłam.** Wielki zasób: Ozdobne krzewy dla ogrodów w kilku gatunkach silne krzewy, 100 sztuk tylko 12 złr. **Jabłonie** wysokopienne w znakomitych gatunkach 10 sztuk 3 zł. 50 ct. 100 sztuk 33 zł. poleca z rzetelną obsługą 529 1 3

Adalbert Swobody

hodowca goździków i ogrodnik

Klattau — Czechy.

FOLWARK

do wydzierżawienia

Bliższych informacyi udziela Zarząd dóbr J. O. Władysława księcia Sapiehy w Oleszycach. 541 2 6

Obszar dworski w Bóbrce pod Lwowem

poszukuje dozorcę

do inwentarza żywego i martwego. któryby zaraz m pełnił obowiązki klucznicy, gospodyni. Może być starszy kawaler na wikt lub ź natv, bezdzietny, na ordynaryę. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr w miejscu. Nieuwzględnione podania zostaną bez odpowiedzi. 539 2-5

Zarząd dóbr Olejów

ma na sprzedaż

czwórkę czteroletnich złotych kasztanów miary 15·1 oraz parę, szpaka i skarogniadego miary 15·1. 550 1-2

HERBATA

Moning familijna 1 zł. 60 ct. za pół kg. Kaysow doborowa 1 zł. 80 ct, za pół kg. Suchong wyśmienita 2 zł. za pół kg. i wyżej poleca

główny i wyłączny skład rosyjskich herbat

322

Adolf Singer

Lwów Sykstuska 17.

Wysyłki od 1 kl. franco poczta.

Ekonom

słusznego wzrostu, w sile wieku, energiczny, z bardzo dobremi rekomendacyami poszukuje posady żonatego od 25 marca br. Łaskawe zgłoszenia J. K. poste restante Jaworów. 552 1 5

Oliwę do maszyn Pasy do maszyn

Płyty i węże gumowe.

Tekturę, asbest, minium, bleiweis *poleca* po cenach fabrycznych

skład farb, lakierów i pokostów

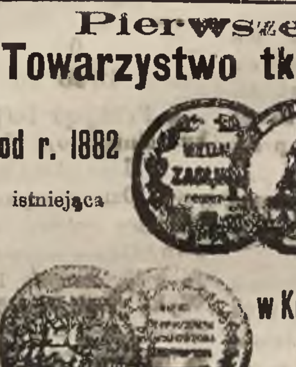
W. Czopp

Lwów, Żółkiewska 2.

Założona w roku 1843.

Pierwsze Towarzystwo tkaczy

od r. 1882 istniejące



w Korczynie obok KROSNA

poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków, płótna półbielone i szare, drelizki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, ścierki itp. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

248 **DYREKCYA.**

Obszar dworski w Bóbrce pod Lwowem poszukuje

zdolnego ekonoma

starszego żonatego znającego się dobrze tak na uprawie roli jakoteż na racyonalnem prowadzeniu obory i opasie bydła. Zgłoszenia przyjmuje właściciel H. Czaykowski w miejscu. Nie uwzględnione podania zostaną bez odpowiedzi. 540 2-4

Zarząd folwarku Gaje pod Lwowem ma do odstąpienia około 150 worów 522 3-3

pszenicy jarej królewskiej

przydatnej do zasiewu wiosennego, po 9 złr. za każde 100 kilog. z workami i odstawą do dworca kolejowego we Lwowie. Probka na żądanie wysyła się franco.

Prawdziwej Masy francuskiej

jedyny skład tylko u

Alojzego Hübnera

we Lwowie, Rynek 38.

Wszelkie inne fabrykaty są naśladownictwem. 2417

Kupuj u majstra a nie u chłopaka!

To mogę stanowczo o mojej fabryce powiedzieć, bo tylko takie wielkie przedsiębiorstwo jak moje, może przez zakupno gotówką olbrzymich zapasów i inne korzyści, tanie wydatki na interes, które w końcu na korzyść kupującego wychodzą.

Wspaniałe wzory dla prywatnych darmo i opłatnie. Bogate książki wzorów, jakich jeszcze nie było, dla krawców niefrankowane.

Materye na ubiory peruwienny i doskiny dla Wys. Kleru, przepisowe materye na ubrania dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowej, gimnastyków, na liberye, na bilardy i stoły do grania, pokrycia na wozy, gunie, także nieprzemakalne na ubrania myśliwskie, materye do prania, pledy podróżne od zł. 4 do 14. Warte tego co kosztują, uczciwe, trwałe, czysto wełniane towary, a nie tanie szmaty, nieopłacające roboty krawieckiej, poleca

Jan Stikarofsky

BERNO (Manszester Austryi)

Największy skład towarów sukiennych w wartości pół miliona złotych.

Posyłka tylko za zaliczką.

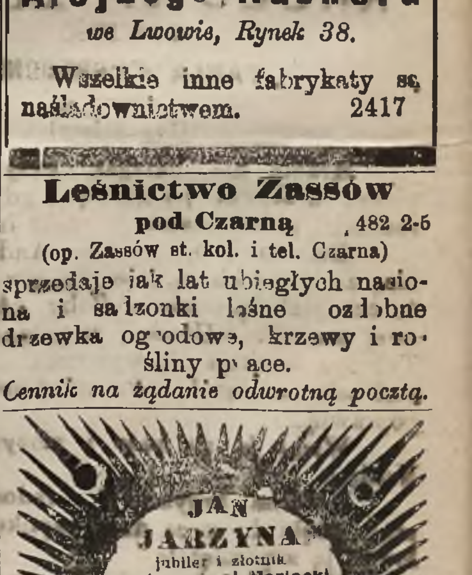
Listy w polskim, niemieckim, czeskim, węgierskim, włoskim, francuskim i angielskim języku. 508

Leśnictwo Zassów pod Czarną 482 2-5

(op. Zassów st. kol. i tel. Czarna)

sprzedaje jak lat ubiegłych nasiona i sadzonki leśne ozdobne drzewka ogrodowe, krzewy i rośliny płace.

Cennik na żądanie odwrotną pocztą.



Liczby do wypalania bydła

na rogach, garnitur po złr. 3 poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapituły 1 (naprzeciw Katedry).

L. 11830.

OBWIESZCZENIE

o pokryciu zapotrzebowania ogierów stadnych w r. 1894 przez zakupno ogierów prywatnego chowu krajowego w Galicyi.

C. k. Ministerstwo rolnictwa pragnąc pokryć zapotrzebowanie ogierów stadnych, jakie się okaże dla c. k. stacyi ogierów rządowych po upływie tegorocznego peryodu stanowienia, o ile możności przez zakupno ogierów pochodzących z prywatnego chowu krajowego, zaprasza niniejszem wszystkich hodowców i właścicieli koni, aby najpóźniej do końca kwietnia bieżącego roku zgłosili pisemnie do c. k. Ministerstwa rolnictwa ogiery, jakie mają na sprzedaż. Wniesione zgłoszenia będą udzielone komendzie stacyi ogierów rządowych w Drohowyżu celem zanotowania zgłoszonych ogierów. Ewentualne zakupno zgłoszonych ogierów będzie uskutecznione w ciągu jesieni na podstawie osobnego upoważnienia c. k. Ministerstwa rolnictwa przez komendę stacyi ogierów rządowych w porozumieniu z komitetem doradczym dla spraw chowu koni w Galicyi, powołanym do współdziałania w sprawach krajowego chowu koni, w sposób dotychczasowy w miarę potrzeby i rozporządzalnych środków pieniężnych.

Wniesienie zgłoszenia ogiera do zakupna na ogiera stadnego nie ogranicza właściciela w prawie zamierzonego w czasie pośrednim innego rozporządzenia swoim ogierem, tak samo jak z drugiej strony przyjęcie przez c. k. Ministerstwo rolnictwa zgłoszenia nie wkłada na Ministerstwo obowiązku zakupna ogłoszonego ogiera nawet w tym razie, jeżeli ogier jest zupełnie odpowiedni. Każde zgłoszenia ogiera ma zawierać jego pochodzenie, wysokość, maść, wiek i cenę, dalej miejscowość w której ogier może być obejrzany.

Pochodzenie ogiera tak ze strony ojca jak i matki należy legalnie wykazać.

Co do wieku zgłoszonych ogierów zauważa się wyraźnie, że tylko takie ogiery będą mogły być oglądane i ewentualnie zakupione, które w czasie ich zgłoszenia, jeżeli są pochodzenia szlachetnego (dem Gestütsschlage angehören) ukończyły właśnie trzeci rok, jeżeli zaś są krwi zimnej, drugi rok życia.

Zgłoszenia takich ogierów, które niedoszły jeszcze do wieku wyżej oznaczonego, nie będą uwzględnione.

Zgłoszenia ogierów, które będą wniesione do c. k. Ministerstwa rolnictwa dopiero po upływie wyżej oznaczonego terminu, będą mogły być uwzględnione dopiero w drugim rzędzie, mianowicie tylko o tyle, o ile zapotrzebowania ogierów co do rodzaju i liczby nie mogły być pokryte przez zakupno ogierów wcześnie zgłoszonych.

Wiedeń, w Styczniu 1894. **Z c. k. Ministerstwa rolnictwa.**

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielej. Z drukarni nak. W. Masłowskiego — Zarządca W. Hodek.